

Karadz przedstawiceli OKON w Suwałkach
Jednoczyć społeczeństwo

Działalność Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego omawiana była podczas wczorajszego spotkania przedstawicieli OKON z terenu woj. suwalskiego.

W spotkaniu uczestniczyli I sekretarz KW PZPR w Suwałkach **Waldemar Berdys**, prezes WK ZSL **Henryk Kucmin**, przewodniczący WK SD **Jerzy Grygo**, zastępca szefa Zarządu Politycznego WP, członek Rady Wojskowej płk **Zenon Krajewski**, wojewoda **Kazimierz Jabłoński**, pełnomocnik KOK płk **Kazimierz Wojtowicz**.

Dyskusję rozpoczęło wystąpienie sekretarza KW płk **Bogusława Dziadziaka**. Stwierdził on, że od aktywności działaczy KON zależy to, czy uda się osiągnąć tak niezbędne porozumienie narodowe, czy uda się zrealizować hasło, w myśl którego Polak potrafi się dogadać z Polakiem. Ciągłe najistotniejszym elementem działalności komitetów ON jest jednoczenie wszystkich postępowych sił, które swoje patriotyczne powinności upatrują w pracy dla socjalistycznej Ojczyzny.

W woj. suwalskim powstały 82 komitety ON, w skład których weszło ok. 1200 obywateli reprezentujących różne środowiska, partie i pokolenia wiekowe. Praktyka wskazuje, że najbardziej sprawdzają się i zyskują społeczną aprobatę te działania, które w sposób konkretny rozwiązują ludzkie

Ciąg dalszy na str. 3

Zapotrzebowanie na maszyny i sprzęt rolniczy na wsi jest ogromne. Rolnicy kupią wszystko, placąc białe pieniądze, sumy nawet za zdezelowane maszyny, które ostatnio gremialnie wyprzedają SKR. O jednej z takich gield pisze Janina Sza-chelska w reportażu „PRZETARG”, który publikujemy na str. 5 „Magazynu”.

*

Dostawy sprzętu rolniczego znacznie wzrosły

WARSZAWA (PAP) — Składnice maszyn gminnych spółdzielni „Samopomoc Chłopska” otrzymują w br. więcej niż przed rokiem narzędzi uprawowych oraz ciągników. Poprawiło się też zaopatrzenie w snopowiązałki, przetrząsaczo-zgrabiarki oraz urządzenia ułatwiające przygotowywanie pasz. W I kwartale tego roku — jak poinformował wicedyrektor Biura Maszyn Rolniczych Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” — **Stanisław Marczuk** — przemyśl dostarczył do placówek handlowych tej organizacji ponad 4,1 tys. „Orsu-300”, to jest o blisko 25 proc. więcej niż zakładali plan. Dostawy traktorów średniej mocy były w tym czasie o 7 proc. wyższe od planu i wyniosły prawie 4,4 tys.

Wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym produkcja pługów ciągnikowych dwusłabowych, których rolnicy indywidualni w ciągu pierwszych 3 miesięcy br. mogli zakupić przeszło 9,5 tys. Istotne jest zwłaszcza

to, że tegoroczne dostawy pługów są wyższe od dostaw ciągników, co oznacza, iż każdy nabywca traktora powinien otrzymać także narzędzia rolnicze. Znaczenie, bo o ponad 27 proc., przemysł przekroczył też planowane zadania w zakresie zaopatrzenia rolników indywidualnych w kultywatory ciągnikowe. W I kwartale składnice maszyn otrzymały ich blisko 3,2 tys. więcej niż założono na początku roku. Fabryki dostarczają również bronię zębów konne i trakcyjne. Przybywa nowych producentów narzędzi uprawowych.

Znaczenie, choć jeszcze nie na skalę potrzeb, poprawiło się zaopatrzenie w maszyny do nawożenia i stiegnięcia. Rozsiewacze wapna, przeznaczonych dla rolników indywidualnych, przemysł wyprodukował od początku roku do końca marca ponad 680, a popularnych „RNZ” do nawożenia mineralnych przeszło 6,6 tys. tj. o 30 proc. więcej niż planowano.

Prace nad nowym modelem ubezpieczeń na wsi

Realnie i sprawiedliwie

— Rolnictwo bardziej niż inne dziedziny gospodarki narażone jest na szkody losowe. Powodzie, gradobicia, huragany, pożary, choroby zwierząt gospodarskich, powodują co roku wiele strat. Stąd szczególna rola ubezpieczeń na wsi.

— Naszą działalnością — mówi I zastępca naczelnego dyrektora Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, **STEFAN PANASIUK** — chcemy się przyczynić do zachowania ciągłości i trwałości procesu produkcyjnego w rolnictwie. Temu służyć musi ochrona ubezpieczeniowa — sprawne wyrównywanie rolnikom powstałych szkód. Ale nie tylko. Zakład prowadzi działalność prewencyjną na wsi w celu zapobiegania szkodom. W ciągu ostatnich 20 lat wydaliliśmy na te potrzeby, m.in. na ochronę przeciwpożarową, 8 mld złotych. Zawsze jest lepiej zapobiegać szkodom niż je usuwać.

Nie mamy i nie mieliśmy gotowego, sztywnego modelu ubezpieczeń. Doskonaliśmy i poszerzamy go w miarę narastania w społeczności wiejskiej rozumienia ubezpieczeń, a także wzrostu możliwości ekonomicznych gospodarstw oraz uzyskiwanych doświadczeń. Ostatnio na wsi zachodzi wiele zmian. Znajdą one oczywiście wyraz w systemie ubezpieczeń.

— Czy rolnik może zawrzeć ubezpieczenie indywidualnie — dobrovolnie, czy jest „skazany” na obowiązku ubezpieczenia?

— Mamy ubezpieczenia dobrovolne. Ale zdecydowana większość mienia rolnika jest objęta ubezpieczeniami obowiązkowymi. Mają one szereg zalet praktycznych. To przesądza o ich stosowaniu. Zapewniają ciągłą ochronę, ubezpieczeniowa automatycznie, z samego prawa. Zakład ubezpieczeń odpowiada m.in.: za szkody w budynku od czasu jego pobudowania, za całe



Wiosenny pejzaż Fot. Zdzisław Lenkiewicz

Miesiąc Pamięci Narodowej

Uroczyste obchody Dnia Kombatanta

WARSZAWA (PAP) — 15 kwietnia obchodzony jest już od wielu lat we wszystkich krajach Europy jako Międzynarodowy Dzień Kombatanta — dzień solidarności b. żołnierzy, bojowników ruchu oporu i więźniów hitlerowskich obozów masowej zagłady.

Uroczystościom jakie z tej okazji odbyły się w czwartek w wielu regionach kraju towarzyszyło hasło „Nigdy więcej wojny, nigdy więcej faszyzmu”. Na żołnierskich cmentarzach delegacje kombatantów, wojska i młodzież złożyły kwiaty. W wielu szkołach zorganizowano okolicznościowe apele z udziałem członków ZBoWiD, Związku Ociemniałych Żołnierzy i Związku Inwalidów Wojskowych.

Z okazji Dnia Kombatanta w Zarządzie Głównym ZBoWiD w Warszawie odbyła się uroczystość dekoracji grupy kombatantów odznaczonych państwowymi 60 osób odznaczono Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski przyznawanymi im uchwałą Rady Państwa za udział w walkach z hitlerowskim najeźdźcą.

Aktu dekoracji dokonali prezes Rady Naczelnej ZBoWiD **Mieczysław Moczar**, prezes ZG ZBoWiD **Włodzimierz Sokorski** oraz wiceprezes ZG ZBoWiD **Jan Mazurkiewicz-Radosław**.

Ciąg dalszy na str. 2

Spór o Malwinę

Argentyna nie wyrzeknie się suwerenności nad wyspami

Sankcje EWG wobec Buenos Aires

BUENOS AIRES (PAP) — Jak pisze w środę dziennik „La Razon”, rząd argentyński przygotował pięciopunktowy plan jako podstawę negocjacji w sprawie rozwiązania konfliktu o Falklandy-Malwinę. „La Razon”, który często wyraża stanowisko władz, wymienia punkty tego planu. Brzmia one następująco:

- Archipelag musi mieć argentyńskiego gubernatora.
- Flaga argentyńska powiewać będzie nad wyspami.
- Suwerenność Argentyny nad wyspami nie podlega negocjacji.

— Mieszkańcy wysp będą mieli te same prawa i obowiązki, bez względu na to czy są pochodzenia brytyjskiego, czy przybyli z Argentyny.

— Flota brytyjska powróci do swoich baz, a wojska argentyńskie zostaną wycofane z archipelagu.

Dziennik stwierdza, że powyższy plan zostanie przedstawiony sekretarzowi stanu USA, **Alexandrowi Haigowi** po jego przylocie do Buenos Aires. „La Razon” dodaje, że Argentyna skłonna byłaby zaakceptować jakąś formę wspólnej administracji na wyspach South Georgia i South Sandwich. Wyspy te zarządzane przez władze brytyjskie na Falklandach-Malwinach zostały również zajęte przez wojska argentyńskie.

BRUKSELA (PAP) — Korespondent PAP **Marek Fijałkowski** pisze:

Stali przedstawiciele krajów członkowskich przy Europejskiej Wspólnocie Gospodarczej opowiedzieli się za wstrzymaniem importu z Argentyny do EWG na okres miesiąca. Następnie — zależnie od rozwoju konfliktu brytyjsko-argentyńskiego o Falklandy-Malwinę — restrykcje mogą wygasnąć albo zostać przedłużone i ewentualnie zmodyfikowane. Decyzja ma wejść w życie po zakończeniu jej akceptacji w procedurze pisemnej między rządami krajów wspólnoty, co powinno nastąpić do czwartku wieczorem.

Ograniczenia nie dotyczą podpisanych kontraktów, zakupów na które wyrażono zgodę przed 16 bm. i które będących w drodze.

Koła przemysłowo-handlowe w krajach EWG, zwłaszcza w Republice Federalnej, która jest najważniejszym zachodnioeuropejskim partnerem Argentyny, oczekiwały że ograniczenia zostaną na razie wprowadzone na krótszy okres i na podstawie decyzji narodowych, aczkolwiek skoordynowanych w ramach EWG.

Ciąg dalszy na str. 3

Prace nad nowym modelem ubezpieczeń na wsi

Realnie i sprawiedliwie

— Naszą działalnością — mówi I zastępca naczelnego dyrektora Państwowego Zakładu Ubezpieczeń, **STEFAN PANASIUK** — chcemy się przyczynić do zachowania ciągłości i trwałości procesu produkcyjnego w rolnictwie. Temu służyć musi ochrona ubezpieczeniowa — sprawne wyrównywanie rolnikom powstałych szkód. Ale nie tylko. Zakład prowadzi działalność prewencyjną na wsi w celu zapobiegania szkodom. W ciągu ostatnich 20 lat wydaliliśmy na te potrzeby, m.in. na ochronę przeciwpożarową, 8 mld złotych. Zawsze jest lepiej zapobiegać szkodom niż je usuwać.

Nie mamy i nie mieliśmy gotowego, sztywnego modelu ubezpieczeń. Doskonaliśmy i poszerzamy go w miarę narastania w społeczności wiejskiej rozumienia ubezpieczeń, a także wzrostu możliwości ekonomicznych gospodarstw oraz uzyskiwanych doświadczeń. Ostatnio na wsi zachodzi wiele zmian. Znajdą one oczywiście wyraz w systemie ubezpieczeń.

— Czy rolnik może zawrzeć ubezpieczenie indywidualnie — dobrovolnie, czy jest „skazany” na obowiązku ubezpieczenia?

— Mamy ubezpieczenia dobrovolne. Ale zdecydowana większość mienia rolnika jest objęta ubezpieczeniami obowiązkowymi. Mają one szereg zalet praktycznych. To przesądza o ich stosowaniu. Zapewniają ciągłą ochronę, ubezpieczeniowa automatycznie, z samego prawa. Zakład ubezpieczeń odpowiada m.in.: za szkody w budynku od czasu jego pobudowania, za całe

mienie ruchome — z dniem zarejestrowania w gminie gospodarstwa rolnego. Natomiast ubezpieczenia dobrovolne — indywidualne wymagają dla poszczególnych rodzajów mienia indywidualnych polis — każdorazowego sprawdzenia mienia przed przyjęciem do ubezpieczenia, corocznego odnawiania umowy. Są poza tym o wiele kosztowniejsze od ubezpieczeń obowiązkowych.

— Proponowane przez zakład zmiany operują się na dotychczasowym systemie ubezpieczeń obowiązkowych. Jaki jest ich cel, na czym polegają?

— PZU zmierza — mówią najogólniej — do rozszerzenia i urealnienia ochrony ubezpieczeniowej całosci gospodarstw rolnych przez zwiększenie odszkodowań; zostaną znacznie podwyższone odszkodowania w przypadkach naprawy uszkodzonych budynków lub ich odbudowy. Chodzi o zachowanie do należytego utrzymania istniejącej sub-

stancji budynkowej. Te same zasady będą stosowane w przypadku naprawy uszkodzonych większych maszyn rolniczych lub zakupu w ich miejsce nowych. W uprzedzaniu przewiduje się objęcie odpowiedzialnością szkód powodowanych spowodowanych zalaniem terenów nie zmeliorowanych, na skutek opadów atmosferycznych. Dotychczas zakład wypłacał odszkodowania za takie szkody jedynie na terenach zmeliorowanych. Istnieje również konieczność efektywniejszego podniesienia norm wartości ubezpieczeniowych bydła i koni. Sztuki hodowlane będzie można — jak dotychczas — ubezpieczyć dobrovolnie na odpowiednio wyższe sumy.

— Proponowane zmiany spowodują wzrost składki ubezpieczeniowej, pytanie — o ile? Istnieje powszechna opinia, że PZU jest firmą bogatą.

Ciąg dalszy na str. 3



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTWA: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie przeważnie małe i umiarkowane, w nocy możliwe słabe opady deszczu. Temperatura maksymalna 8-10 st., minimalna od 0 st. do +2 st. C. Wiatr słaby, południowo-zachodni.

ORIENTACYJNA na dalsze 48 godz. — miejscami opady deszczu. Nieco chłodniej.

DZIS imieniny: Ksenti i Cecyliana, w SOBOTĘ — Roberta i Rudolfa, w NIEDZIELĘ — Bogusława i Apoloniusza, (ska)

Ciąg dalszy na str. 2

Jednoczyć społeczeństwo

Ciąg dalszy ze strony 1

sprawy. Stąd też nie można mówić o uniwersalnym modelu działania. Każdy KON musi sam wypracować najlepszy model dla swojej pracy.

Podobnie brzmiały wystąpienia innych dyskutantów. Znamienią rzeczą jest, że o bok przedstawienia konkretnych form pracy w wielu głosach przebił ton troski o stan umysłów młodego pokolenia. Musimy zdać sobie sprawę — stwierdzono — z poprzednich błędów w wychowaniu młodzieży i wyciągnąć z tego odpowiednie praktyczne wnioski. Najważniejszy zaś z nich to ten, że młodzieży nie można uczyć tylko słowami, lecz przede wszystkim praktycznym działaniem, postawą wychowawczą.

Na konieczność rozwiązywania najprostszych, ale ważnych dla ludzi spraw zwrócił uwagę pełnomocnik KOK płk Kazimierz Wójciszewski. Komite-

ty Odrodzenia Narodowego powinny udowodnić, że słowa mówiące o tym, że największą wartością socjalizmu jest człowiek, są realizowane w praktycznym działaniu.

Głos w dyskusji zabrał także płk Zenon Krajewski, który stwierdził, że wojsko wzięło na siebie ogromne i trudne zadanie, którego nie można wykonać bez społecznego wsparcia. Wsparcie takie przychodzi właśnie ze strony ludzi skupionych w Komitetach Odrodzenia Narodowego. Mówiąc o roli KON stwierdził, że nie mogą one stać się jeszcze jedną instytucją kontrolną, lecz powinny to być działania inspirowane właściwie jednostki do rozwiązywania dużych i małych problemów codziennego życia.

W trakcie spotkania zebrani wysłuchali informacji o stanie porządku i bezpieczeństwa publicznego, którą przedstawił komendant wojewódzki MO płk Franciszek Kaczmarek. (stk)

Posiedzenie Sekretariatu KW PZPR w Łomży

Obiadujący w dniu wczorajszym 15 bm. Sekretariat KW PZPR wysłuchał między innymi informacji o możliwościach i stanie realizacji wniosków zgłoszonych przez ZMP, ZMW, ZHP w roku 1981 województwa łomżyńskiego. Dotyczyły one spraw najistotniejszych. Poruszają między innymi problemy związane z warunkami życia i pracy młodych rolników oraz ich rodzin. Wskazują na niedostatki w systemie awansów, realizacji programów, adaptacji społeczno-zawodowej robotników rozpoczynających pracę. Poruszają sprawy przydziału mieszkań, kultury, szkolnictwa (rozwoju bazy internatowej), młodym o lekcjach, rozwoju kinematografii.

W trakcie obrad wojewoda łomżyński Jerzy Zientara udzielił odpowiedzi na pytania i ustosunkował się do zgłoszonych uwag. Wskazał, że niektóre sprawy zostały już za-

łatwione, inne są załatwiane, niektóre natomiast, ze względu na rodzaj, wymagają rozwiązania w czasie. Są też problemy, które przez najbliższe lata nie będą mogły być załatwione z uwagi na ograniczenia inwestycyjne.

W dyskusji podkreślano, że młodzież formułując niektóre wnioski nadełała im charakteru imperatywny, mówiący iż oczekuje ona od władz działań, nieokreślających natomiast jej udziału w rozwiązywaniu problemów. A przecież połowa mieszkańców województwa to ludzie młodzi, którzy powinni uczestniczyć w tych działaniach.

Sekretariat postanowił przyjąć przedłożoną informację jako materiał obrazujący ocenę sytuacji, sygnalizujący najważniejsze problemy młodych. Podkreślono, że jest to podsumowanie przygotowane do najbliższego Plenum KW, które poświęcone będzie problemom młodzieży. (ZP)

Spór o Malwin

Ciąg dalszy ze strony 1

Argentyna odgrywa w handlu międzynarodowym stosunkowo małą rolę (33 miejsce wśród eksportu i 22 wśród importu). Niemniej dla porządku gospodarki państwa, wynikają z ograniczeń dotkliwych strat. Np. port w Rosario tracić będzie dziennie według szacunkowych wyliczeń około miliona dolarów.

Dla Argentyny EWG jest drugim (po ZSR) odbiorcą jej towarów a jednocześnie pierwszym dostawcą. Wymiana z EWG stanowi 27 proc. całego handlu zagranicznego Argentyny.

LONDYN (PAP) — Wenezuela potwierdziła raz jeszcze swoje poparcie dla Argentyny w sporze o Falklandy-Malwin, stwierdzając, że flota brytyjska, zmierzająca

w kierunku wysp stanowi poważne zagrożenie dla pokoju w tym regionie świata. Brytyjska akcja — stwierdza — stanowi obrazę godności i suwerenności Ameryki Południowej i może mieć poważne konsekwencje.

Rząd Wenezueli wezwał o ba kraje do poszukiwania sprawiedliwego rozwiązania sporu w celu zachowania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa.

Tymczasem premier Barbadosu, Tom Adams, ponownie poparł Wielką Brytanię. Uczynił to podczas spotkania z przebywającym na wyspie sekretarzem generalnym wspólnoty narodów, Shridathem Ramphalem. Ten ostatni odbywa podróż po karaibskich krajach członkowskich Commonwealthu. Celem podróży jest nakłonienie rządów tych krajów, by wezwały Argentynę do wycofania swo-

Drogi rozwoju rolnictwa

(Inf. wł.) Co należy uczynić, aby nasze rolnictwo rozwijało się w szybszym tempie i było w stanie zaspokoić potrzeby społeczeństwa? To pytanie było myśla przewodnią spotkania naukowców na czele z prof. dr Konradem Bajaniem (z WSNS w Warszawie) z sekretarzami komitetów miejsko-gminnych i gminnych PZPR, przedstawicielami re-

SKRÓCIE

BEJRUT — Ponad 25 osób zginęło, a 30 zostało rannych w wyniku starć zbrojnych, do których doszło w środę w Libanie między polityczno-paramilitarnym ugrupowaniem szycim — AMAL a siłami ruchu narodowego (lewic).

Walki między oba antagonyzującymi ugrupowaniami toczyły się tego dnia w Bejrucie przy użyciu broni wszelkiego kalibru. Zdanem obserwatorów politycznych w Bejrucie, bratobójcze walki mogły być spowodowane przez wywiad izraelski.

TOKIO — Cesarz Japonii, Hirohito przyjął w czwartek rano w pałacu cesarskim prezydenta Francji, Francois Mitterranda.

Jak już podawaliśmy, Francois Mitterrand przybył w środę z pięciodniową wizytą oficjalną do Japonii. Jest to pierwsza wizyta szefa państwa francuskiego w Japonii.

WARSZAWA — Sekretariat prymasowski podaje, że Jan Paweł II mianował biskupa Jana Olski, wikariusza kapituły w Olsztynie — biskupem ordynariuszem Diecezji Warmińskiej.

Jan Paweł II podniósł do godności biskupiej ks. dr Zdzisław Fortuniak i ustanowił go biskupem pomocniczym archidiecezji Jędrzej Strobry, Metropolity Poznańskiego.

BONN — Minister Spraw Zagranicznych RFN, Hans Dietrich Genscher i ambasador USA w RFN, Arthur Burns, podpisali w czwartek w Bonn porozumienie, które przewiduje zwiększenie siły wojsk amerykańskich w RFN w okresie wzrostu napięcia.

Stany Zjednoczone posiadają obecnie w Europie Zachodniej 375 tys. żołnierzy w tym 260 tys. znajduje się w RFN.

jonów pracy partyjnej, aktywnym partyjnym i ZSL-owskim jednostek obsługujących wieś. Spotkanie odbyło się wczoraj w Białymstoku.

Prof. dr K. Bajani wygłosił odczyt na temat polityki rolnej, podkreślając te jej elementy, które są najbliższe do rozwiązywania w najbliższych latach. Zadania na bieżącą 5-letkę zostały określone przez resort; natomiast brak jeszcze programu perspektywicznego rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej. Centralną sprawą jest produkcja żywności i pasz. Musimy jak najszybciej dojść do samowystarczalności w tym zakresie, lub też uzupełniać bilans importem, co jest możliwe pod warunkiem, że w zamian będziemy eksportować artykuły rolne, przede wszystkim mięsne. Wiąże się z tym harmonizowanie rozwoju produkcji roślinnej i zwierzęcej. Trzeba również zastanowić się nad możliwościami koncentracji ziemi, przez co stwarza się lepsze warunki do wprowadzania nowoczesnych technik i technologii wytwarzania żywności. Reforma gospodarcza w PGR wykaże, że jest jeszcze wiele spraw, które wymagają konkretnych rozwiązań.

Problemy białostockiego rolnictwa omówił wicewojewoda — Julian Słarżyński. W dyskusji i pytaniach poruszano różne zagadnienia, wiążące się z dalszą intensyfikacją produkcji rolnej.

Obradom przewodniczył sekretarz KW partii w Białymstoku — Stefan Zawodźniński. (su)

Pożyteczna akcja „Agromy”

Gielda części zamiennych

Wczoraj w sali białostockiego NOT Przedsiębiorstwa Handlu Sprzętem Rolniczym „Agromy” otworzył wystawę — giełdę części zamiennych do sprzętu rolniczego, których nie trzeba będzie importować, o ile znajdą się chętni do ich regeneracji. Jest to pierwsza tego typu giełda w kraju, co w warunkach nadwyżki siły roboczej oraz okresowych postojów niektórych zakładów produkcyjnych z racji braku surowców i materiałów, należy uznać za przedni pomysł.

Białostocka „Agroma” importuje rocznie części zamienne do maszyn i sprzętu rolniczego z ZSR wartości ok. 76 mln rubli. Ta wartość importu

Przeciwko polityce Reagana

Zapowiedź masowych akcji protestacyjnych w USA

WASZINGTON (PAP) — W Stanach Zjednoczonych narasta fala protestów przeciwko polityce prowadzonej przez prezydenta Reagana. Jak informuje agencja AP, koalicja organizacji społecznych, antywojennych i związkowych, zapowiedziała w środę zorganizowanie 1 maja br. marszu na Waszyngton, domagając się w ten sposób od rządu podjęcia walki z bezrobociem i zbadania o potrzeby najgorzej sytuowanych grup społecznych.

Dużą akcję protestacyjną zapowiedziano także w Knoxville w stanie Tennessee, gdzie wkrótce prezydent Reagan ma uczestniczyć w ceremonii otwarcia targów światowych.

Występując na konferencji prasowej w Waszyngtonie rzecznik koalicji oświadczył: „nadszedł już czas, by przeciwstawić się polityce prowadzącej nas do ruiny gospodarczej, oraz faworyzującej monopol i korporacje kosztem obywateli”. Głównymi postulatami wysuwany przez koalicję pod adresem administracji prezydenta Reagana jest ograniczenie wydatków na zbrojenia, realizacja wstrzymanych programów socjalnych, zaniechanie jakiegokolwiek ingerencji amerykańskiej w Salwadorze oraz uruchomienie zamkniętych fabryk i zakładów pracy.

Zjazd LKP w Białymstoku

Kobieta — matka i obywatelka

(Inf. wł.) — W dniu wczorajszym odbył się w Białymstoku IX Wojewódzki Zjazd Ligi Kobiół Polskich. W obradach wzięło udział 75 delegatów z całego województwa, a także przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych: sekretarz KW PZPR — Mieczysław Dorosławski, prezes WK ZSL — Ryszard Niwiński, wiceprzewodniczący WK SD — Eugeniusz Kolakowski i wicewojewoda — Jerzy Słarżyński.

W obradach uczestniczyła również przewodnicząca ZG Ligi Kobiół Polskich — Jadwiga Biedrzycka. Referat sprawozdawczy wygłosił sekretarz ZW Ligi Kobiół Polskich — Halina Bielenda. Wiele uwagi poświęcono also sprawom niezałatwionym, spychanym dotychczas na plan dalszy lub

w ogóle nie zauważanych.

Począwszy od 1976 roku — mówiła H. Bielenda — początkowo powoli, a później coraz bardziej odczuwalnie pogorszało się życie polskiej rodziny. Pogarszało się zaopatrzenie, zwłaszcza w artykuły żywnościowe, a w szczególności w mięso i jego przetwory. Zbyt powoli rozwiązywane sytuacje mieszkaniowe młodych małżeństw, nie nadążało budownictwo bloków, przychodzili lekarz i przedkładał, jak chociażby w osiedlu Dziesięciu w Białymstoku, gdzie brakuje szkół i sieci podstawowych usług. Liga Kobiół to organizacja, która z nazwy, historycznego doświadczenia i autorytetu jakim się cieszyła, powinna była zajmować się właśnie tymi podstawowymi problemami. Stała jednak często na uboku.

Co więcej — istnieje struktura organizacyjna, zaczęły się rozpaść, a wraz z nimi i komisje kobiet pracujących w zakładach pracy. Spostrożono to jednak i w grudniu 1980 roku zapada decyzja, że Liga Kobiół powinna ponownie wejść do zakładów pracy.

Te i inne sprawy poruszały także delegatki w czasie dyskusji. Na czoło wysunęły się sprawy natury socjalno-bytowej oraz odpowiedzialności matek za wychowanie dzieci.

W programie działania Ligi Kobiół Polskich na lata 1982—1986 wiele uwagi poświęcono kształtowaniu zaangażowanych postaw kobiet oraz umacnianiu ich pozycji w życiu społeczno-politycznym i gospodarce narodowej; aktywnemu udziałowi organizacji w poprawie warunków życia rodziny i udzielaniu pomocy kobietom w pełnieniu w rodzinie funkcji opiekuńczych, wychowawczych i ekonomicznych.

W czasie Zjazdu powołano nowe władze Zarządu Wojewódzkiego.

Komunikat MSW

W celu umożliwienia wyznaczkowi Kościoła Prawosławnego odbycia tradycyjnych wielkanocnych nabożeństw nocnych, minister Spraw Wewnętrznych upoważnił prezydenta m.st. Warszawy oraz województw: białostockiego, białsko-podlaskiego, chełmskiego, krosieńskiego, legnickiego, przemyskiego, suwalskiego, wrocławskiego i zamojskiego do zniesienia godziny milicyjnej w określonych miejscowościach w nocy z 17 na 18 kwietnia br. (haka)

„Gawęda” w Białymstoku

Znany szeroko w kraju i poza granicami, Centralny Zespół Artystyczny Związku Harcerstwa Polskiego — „Gawęda”, w najbliższą sobotę i niedzielę, 17 i 18 kwietnia wystąpi przed białostocką publicznością. Koncerty odbędą się w sali Państwowego Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki. Początek w sobotę, 17 bm. o godz. 17 i 19.30 a w niedzielę, 18 bm. o godz. 11 i 13.30. Organizatorem jest białostocka Agencja Artystyczna „Estrada”. (h)

Okazuje się, że niekiedy z funduszy przeznaczonych na remonty kapitałowe bazy technicznej, Eugeniusz Patyk nie uważa jednak, by „przeprzeć” zasady finansowania. Przypadało tylko, że wiele inwestycji przeprowadzono w sprzeczności z przepisami prawa, ale to dlatego, by się pieniądze nie zmarnowały. Przewodniczący lubił zysk

Proczyste obchody Dnia Kombatanta

Ciąg dalszy ze strony 1

Zwracając się do zebranych M. Moczar przypomniał m.in. nieprzerwany udział narodu polskiego w walce z faszystami od pierwszego do ostatniego dnia II wojny światowej. Obecnie — stwierdził — kombatanci — członkowie ZBoWiD spełniają istotną rolę w walce o umacnianie państwa polskiego. 670-ty-

siętnie środowisko zbrojowe powinno czynić wszystko aby pomóc Ojczyźnie w jej obecnym trudnym położeniu. Wszystkim kombatantom M. Moczar przekazał życzenia zdrowia, powodzenia i satysfakcji w działalności społecznej prowadzonej m.in. w ramach Obywatelskich Komitetów Odrodzenia Narodowego.

SPORT

DONIESIENIA AGENCYJNE

W Buenos Aires rozegrany został mecz finałowy mistrzostw świata piłkarskich Argentyna — ZSR. Zakończył się on wynikiem remisowym 1:1 (1:0). Bramkę dla Argentyny zdobył Ramon Diaz (83 min.), a dla ZSR: Ganesjan (89 min.).

Irlandia Północna zwyciężyła w planowanym na 28 kwietnia w Buenos Aires towarzyskim meczu z Argentyną. Powodem — spor o Falklandy. Trener Cesar Luis Menotti poszukiwał więcej inoego sparringpartnera na ten termin. Bezdejm nim najprawdopodobniej drużyna Urugwaju, a spotkanie rozegrane zostanie 28 kwietnia lub 5 maja w Montevideo.

W środę wieczorem odbył się w Kolonii towarzyski mecz piłkarski, w którym spotkali się finaliści mistrzostw świata — drużyny RFN i ZSR. Zwyciężył piłkarze RFN 2:1 (1:0). Bramki dla RFN: Littbarski (22 min.) i Breitner (88 min.). Z rzutu karnego.

Dla ZSR — Błotowski (69 min.). Piłkarska reprezentacja Peru, która przygotowując się w Europie do finałów mistrzostw świata, wzięła udział w meczu wczoraj w Mediolanie. W meczu swoim mecz kontroli. Tym razem Peruwiańczycy pokonali drużynę złożoną z piłkarzy

Interu i Milano 2:0 (2:0). Bramki zdobyli: Legaia (4 min.) i Malasquez (44 min.).

Dwa polscy piłkarze — Roman Geszlecht i Wenandy Fuhl, którzy przed kilkoma dniami byli sędzią przez londyński sąd za kradzież w magazynie handlowym, nie otrzymali w W. Brytanii azylu politycznego. Władze brytyjskie wyznaczyły im termin 6 miesięcy na opuszczenie Anglii.

W tenisowym turnieju WCT rozgrywanym w Houston, odbył się mecz między Stanem Stanem i Ivanem Lendim. Pokonał Niko Saviano 6:3, 6:2.

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło podczas rozgrywania w okolicach Zenicy (Jugosławia) wyścigu kolarskiego. Wypadek spowodował kierowca samochodu, który lekceważąc polecenia służb drogowych, wyprzedził kolumnę pojazdów zatrzymanych na czas trwania wyścigu. Jadący „pod prąd” samochód wpadł czołowo na dużą grupę kolarzy. Dwóch — Nenad Bošnjak i Mehmedalija Čehalje — poniosło śmierć na miejscu, czterech odniosło ciężkie obrażenia, siedmiu innych doznało leżących obrażeń. Kierowca samochodu został aresztowany. (Opr. b)

Dwa dni sportowych emocji

Bogaty jest program sobotnio-niedzielnego imprez sportowych w naszym regionie. Wprawdzie nie ma „wyszczerzonej” zawodów, niemniej polemu w Białymstoku, turniej koszykarski dziewcząt i chłopców o Memoriał Kazimierza Dugli, zawodniczek i zawodników rezerwy z województwa. Mimo młodego wieku wielu z nich występuje już w II-ligowej reprezentacji. W Wielkopolu Białym, MKS Lublin i Znicza Pruszków, które występują w Białymstoku, awansowały do finału rozgrywek. Przewodniczącą zawodniczek warszawskiej Legii i Znicza Pruszków należą do czołówek krajowej w tej kategorii wieku.

W sobotę w Zambrze odbędzie się coroczna wiosenna impreza młodzieży z okazji 100-lecia powstania 100-lecia. W tym dniu odbędą się w skrajnie trudnych warunkach, w których nie ma szans na zwycięstwo. W tym dniu odbędą się w skrajnie trudnych warunkach, w których nie ma szans na zwycięstwo.

W Białymstoku rozegrane zostały regionalne derby piłkarskie III ligi, a każda „bratobójcza” walka dostarcza zaintrygowanej publiczności. W tym dniu odbędą się w skrajnie trudnych warunkach, w których nie ma szans na zwycięstwo. W tym dniu odbędą się w skrajnie trudnych warunkach, w których nie ma szans na zwycięstwo.

Kalendarzyk imprez sportowych

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

W Białymstoku na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem Otwock. Początek o godz. 18.

Natomiast na boisku SP nr 15 w Białymstoku w ramach eliminacji do I ligi ZSR odbędą się mecze: ZSR AZS zmierzą się ze Startem

Deklaracja ideowo-programowa KC PZPR (2)

Nasze doświadczenia

Pod ideowym i politycznym przewodnictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zbiorowym, ofiarnym wysiłkiem mas pracujących, a przede wszystkim klasy robotniczej, Ojczyzna nasza została dźwignięta z ruin. Rozwinął się nowoczesny przemysł. Odmienili się warunki życia w mieście i na wsi. Przeszliśmy być krajem zadowolonym. Masły ludowe uzyskały szeroki dostęp do oświaty i kultury narodowej, do współudziału w jej tworzeniu. Zmiana stosunków społeczno-ekonomicznych, politycznych i kulturalnych, udział w rządzeniu krajem, sprzyjały ukształtowaniu się poczucia obywatelskiej świadomości i godności ludzi pracy. W świadomości i postawach społecznych zdecydowanej większości Polaków utrwaliły się podstawowe wartości socjalizmu: sprawiedliwość, wolność, równość i praca wolna od wyzysku.

Socjalizm tworzyliśmy w kraju gospodarczo zafalowanym i zrujnowanym przez wojnę, o powikłanej drodze dziejowej, w niezwykle złożonych warunkach międzynarodowych, w ostrej walce klasowej z wewnętrznymi i zewnętrznymi siłami antysocjalistycznymi i kontrrewolucyjnymi. Siły te nigdy nie rezygnowały z osłabienia socjalizmu i jego obalenia. Tworząc nowy ustrój nie udało nam się uniknąć wielkich wyrzeczonych materialnych kryzysów ekonomicznych i politycznych wstrząsów, deformacji idei socjalizmu i odstępstw od jego uniwersalnych zasad. Polska, odczuwająca skutki niewoli i okupacji, stanęła u progu lat pięćdziesiątych przed koniecznością przyspieszonej budowy nowoczesnego przemysłu. Przewidywania na ten cel znaczącej części wytworzonego przez klasę robotniczą i pracujących chłopstwo dochodu narodowego, prowadziło do przejęcia socjalizmu przez państwo. W tym celu państwo przejęło własność nad pracą. Nakładano się na to błędy w urzędowywianiu linii strategicznej budowy socjalizmu, w polityce gospodarczej, odstępstwa od zasad sprawiedliwości społecznej, ludowładztwa, leninowskich doświadczeń w sprawowaniu przez partię jej przewodniej i kierowniczej roli.

W wyniku tego naruszone zostały współzależności między poziomem rozwoju sił wytwórczych a stosunkami produkcji, między stosunkami a poziomem świadomości społecznej klasy robotniczej. Odsiedzieliśmy od uniwersalnych zasad socjalizmu w praktyce politycznej prowadzono do zrywania więzi między partią a klasą robotniczą i społeczeństwem. Rodziły się kryzysy i wstrząsy społeczne. Tak było i w przypadku kryzysu, którego skutki przeżywamy dzisiaj. Ujawniły się wtedy wiele trudności.

Zgodnie z uchwałą IX Zjazdu są one przedmiotem wszechstronnych badań. Ich wyniki zostaną udostępnione całej partii, staną się trwałym składnikiem jej zbiorowego doświadczenia. Tylko i jedynie partia marksistowsko-leninowska, robotnicza, jest zdolna powiedzieć o swych własnych słabościach i błędach. Do końca, bez

nieudomnień i beziluzji. Czyni to, aby zdobyć siły dla przewyższenia oraz wiedzę niezbędną dla uniknięcia ich w przyszłości. Odpowiedzialność za odstępstwa od generalnej linii tworzenia socjalizmu w Polsce spada przede wszystkim na kierownicze ekipy PZPR. Odrodzenie partii jest obowiązkiem wszystkich jej członków. Muszą być oni tego świadomi zwłaszcza obecnie gdy sprawą zasadniczą staje się odzyskanie zaufania społecznego, odbudowa więzi z bezpartyjnymi, przywrócenie partii jej marksistowsko-leninowskiego, robotniczego charakteru. Członkowie partii, pomni złych doświadczeń, już nigdy więcej nie mogą godzić się milcząco na rugowanie leninowskich zasad demokracji wewnątrzpartyjnej i centralizmu demokratycznego, tolerowanie w szeregach partii ludzi bezideowych, oportunistów, rewizjonistów i sekciarzy, karierowiczów i dorobkiewiczów.

Parokrotnie w swych działaniach partia nasza przewyższała kryzysy i odradzała się wewnętrznie dzięki niezłomnemu uporowi robotniczego trzonu mas pracujących, ich głębokiemu przywiązaniu do ideałów socjalizmu. Mimo nieustannych ataków i tym razem przeżyła ona najcięższą z prób dziejowych, znalazła się na drodze odrodzenia. Wyciągając naukę z dotychczasowych porażek, pamiętamy, że źródła naszych słabości tkwią w odstępach od zasad marksizmu-leninizmu. W braku tworzenia ich stosowania w warunkach polskich. W odświeżeniu ich traktowaniu. W pojawiających się i narastających w latach siedemdziesiątych, sprzecznych z interesami klasy robotniczej, biurokratycznych i technokratycznych tendencjach w polityce gospodarczej i społecznej oraz w praktyce sprawowania władzy. Jesteśmy głęboko przekonani, że kryzys nie musi towarzyszyć rozwojowi socjalizmu. Uczynimy wszystko, aby tak się stało.

Nie może być powrotu do polityki partii i państwa bez aktywnego i pełnoprawnego udziału mas robotniczych, jak przed sierpniem 1980 roku i do stanu chaosu i anarchii, jak przed 13 grudnia 1981 r. wodować przytłumienia sił i inicjatywy, ale osłabienia ideowej i organizacyjnej zwartości PZPR. Prowadziło to w prosty sposób do tolerowania w niej ludzi dążących jedynie do osobistych karier, rewizjonistów i oportunistów, osób chwiejnych, głoszących nieraz poglądy sprzeczne ze statutem i programem partii. Propozycje ludzi o dużej wiedzy i doświadczeniu, zaangażowanych i odpowiedzialnych, zdolnych do kompleksowego i perspektywicznego widzenia rzeczywistości nie trafiały zwykle na podatny grunt, a często były po prostu ignorowane. W polityce społecznej i gospodarczej państwa narastały w latach siedemdziesiątych tendencje biurokratyczno-technokratyczne, a coraz szersze wiązanie się z Zachodem doprowadziło nasz kraj do niezwykle trudnej sytuacji strukturowo-platniczej.

Dzisiaj, nauczeni przykrymi konsekwencjami wewnętrznymi i zewnętrznymi, stajemy znów do walki o umacnianie socjalizmu w Polsce. Partia wytycza bieżące i strategiczne cele, jest na drodze odrodzenia i odzyskiwania swej przewodniej roli, pragnie z całym społeczeństwem przezwyciężyć trudności, kontynuować proces odnowy i umacniania demokracji socjalistycznej. Z trudem i wiarą tworzymy nową jakość życia, przyszłość wolną od wstrząsów społecznych i kryzysów gospodarczych, podstawy przemian, które stopniowo będą określać wyższy standard narodowego bytu, stwarzać większe szanse awansu wszystkim obywatelom, pozwolą realizować ideały o jakie walczyło wiele pokoleń patriotów.

Przed nami — nowy, trudny egzamin dziejowy, którego wyniki będą sumą wiary, pracy i ambicji milionów Polaków.

Anatol, Biela, Borzecki, Janowski, Mietek, Miłko, Tomasz, Wagner... Tomasz Biały, Jerzy Bolesław Bielak, Bolesław Birkowski — te nazwiska i pseudonimy ostaniały przed polską i niemiecką policją, który w Polsce Ludowej piastował najwyższe stanowiska partyjne i państwowe. Mowa o Bolesławie Bierucie, szóstym dziecku w rodzinie chłopskiej, urodzonym 18 kwietnia 1902 roku (a więc 90 lat temu) w Ruarach Brygidzkich w powiecie Lubliński. Polityczną drogę ten wybitny działacz polskiego i międzynarodowego ruchu robotniczego rozpoczął w Lublinie. Ciekawość wiedzy przyciągnęła go do kółka młodzieży robotniczej, skupionej wokół osoby Jana Hempla. Za jego sprawą objął lubelskie Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe pn. „Światło”, które to organizacji przewodniczył osiadły w Należycowcu autor „Ludzi bezdomnych”.

W 26 roku życia powołano B. Bierutę do zarządu Lubelskiej Spółdzielni Spożywców. Rok później — wraz z Janem Hemplem, Stanisławem Szwalbą, Stanisławem Tołwińskim, Adamem Ostrowskim — otrzymał największe poparcie w wyborach do zarządu ogólnopolskiego Związku Robotniczych Stowarzyszeń Spożywców. W roku 1922 — już

jako członek Komunistycznej Partii Robotniczej Polski — zainicjował pionierskie przedsięwzięcie, mianowicie Warszawską Spółdzielnię Mieszkaniową. W dojrzałym wieku zajęło go całkowicie działalność partyjna: w KC KPP, w Komitecie Okręgowym KPP w Zagłębiu Dąbrowskim i w Łodzi, w Centralnym Wydziale Spółdzielczym partii,

Polowę wojennego czasu spędził Bierut w Lublinie i w okupowanej przez Niemców Białorusi. Wiosną 1943 roku przedostał się do Warszawy. Działalność w KC PPR, a od utworzenia Krajowej Rady Narodowej był jej przewodniczącym. Pierwszy Sejm Ustawodawczy powołał go na godność prezidenta Rzeczypospolitej Polskiej. Urząd ten sprawował przez siedem

lat łącząc go z obowiązkiem sekretarza generalnego PPR, a po zjednoczeniu polskiego ruchu robotniczego — z obowiązkiem przewodniczącego KC PZPR. Od roku 1954 aż do śmierci był I sekretarzem Komitetu Centralnego partii.

Wszystkie te obowiązki wypełniał w latach dużych napięć międzynarodowych i wewnętrznych. Sterował krajem, którego granice podwazyły (lub uzależniały od spełnienia brutalnych warunków) rządy Anglii i USA. Sterował krajem, który przeżywał wielkie wydarzenia polityczne (zjednoczenie

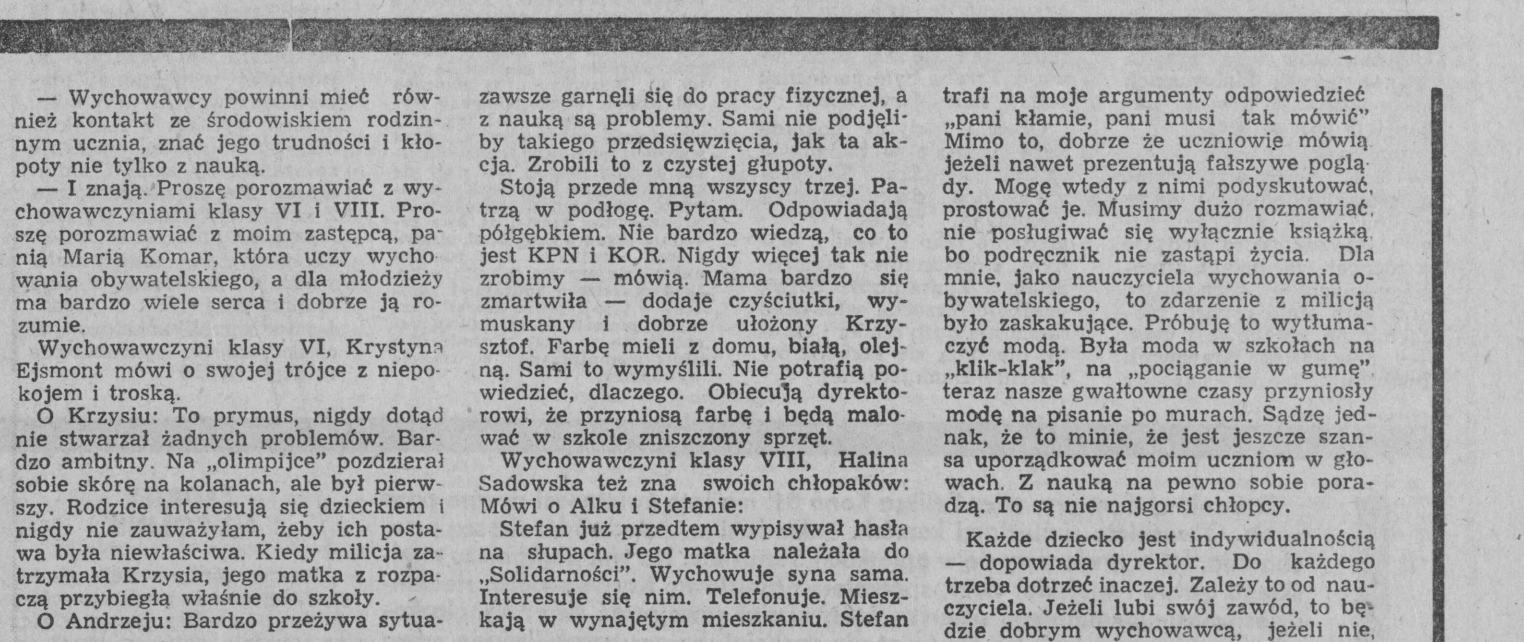
ruchu robotniczego), społeczne (reforma rolna i nacjonalizacja przemysłu), przemian demograficzne (przesiedlenie milionów ludzi na Ziemię Zachodnią i Północną), dzieła gospodarcze (odbudowa kraju i przebudowa przemysłu).

Towarzyszyły temu narastające sprzeczności i konflikty wewnętrzne, pogłębiające tendencje i sekciarskie w partii oraz wynaturzenia w aparacie bezpieczeństwa. Byłyby one bolesniejsze w skutkach i trwałe w czasie, gdyby nie postawa Bolesława Bieruty, który od początku roku 1953 reorientował politykę na warunki życia ludzkiego, na przywrócenie leninowskich norm partyjnych i praworządności w życiu publicznym.

W swoich notatkach z roku 1947 (opublikowanych dopiero w roku 1981) zapisał pod datą 4 lutego, kiedy to złożył obowiązki przewodniczącego KRN: „Wprost z Sejmu, wykorzystując pierwszą przerwę, udałem się do prywatnego mieszkania. Czuję się przez chwilę jakbym zrzucił z pleców wielkie, przciążające mnie dotąd brzemie...”

W połowie 1955 roku lekarze stwierdzili u Bolesława Bieruty rozwinętą chorobę naczyń krwionośnych i ogólnie wyczerpanie. 12 marca 1956 roku śmierć przerwała to krótkie i pracowite życie.

(KAR)
ROMAN WOJCIK



Encyklopedia Powstań Śląskich. Na lekturę wzięto okładkę wojennej sztandar z napisem „Nie damy ziemi, siad nasz ród”, a pod nim tytuł „Encyklopedia Powstań Śląskich”. Niedawno opuszcza Drukarnię Wydawniczą w Krakowie i znalazła się na półkach księgarskich wzbudzając od razu duże zainteresowanie bibliofilów. Wydawnictwo staraniem Instytutu Śląskiego w Opolu z okazji przybliżającej w tym roku 60-letniej rocznicy wybuchu III Powstania Śląskiego. Zawiera 2400 haseł oraz 795 dokumentalnych zdjęć upamiętniających dramatyczne walki narodowowyzwoleńcze polskiej ludności Górnego Śląska w latach 1918–1922. Trwającymi niecałe cztery lata pracami nad przygotowaniem Encyklopedii do druku kierował zespół pracowników Instytutu Śląskiego w składzie: prof. dr Franciszek Hawranek, doc. dr Bolesław Reiner, dr dr Aleksander Kwiatek, Wiesław Lesiuk i Michał Lis.

Warto przy tej okazji nadmienić, że Instytut Śląski w Opolu obchodzi 25-lecie swojej bogatej działalności, jest placówką badającą dzieje Śląska, uwzględniając szczególnie udział tego regionu w tworzeniu kultury narodowej. Rezultatem dotychczasowej pracy 7 zakładów naukowo-badawczych Instytutu, zajmujących się kulturą, historią, przemianami społeczno-gospodarczymi oraz między innymi powiadaniami historii Śląska, jest ponad 1000 wydanych książek, szereg różnych opracowań i wiele artykułów, zaś „Encyklopedia Powstań Śląskich” jest niejako ukoronowaniem jego badawczej działalności.

(A-Z)
NA ZDJĘCIU: współautorzy Encyklopedii, CAF — Krzysztof Swiderski

Brudnopis rozłożony na stole w pokoju dyrektora należał do Alka P. — ucznia klasy VIII. Zgrabnie wyrysowane czołgi, pikujące samoloty, niezaradne sylwetki dziewczyn, odruchowe bagzory, notatki — wszystko to, co zawsze znajdowało się w brudnopisach uczniowskich pod każdą szerokością geograficzną. Ale tutaj przeważają rysunki o innym charakterze. Precyzyjnie skopiowane długopisem i flamastrem hitlerowskie „gapy”, żelazne krzyże, swastyki małe, duże, na okrągłym polu i wkompasowane w inny rysunek. Pod jedną z nich półkoliste biegnie staranny napis: Adolf Hitler. Mniejsze napisy na innych stronach. Zanotowały temat: „Rzuty figur płaskich”. Pod nim trapez wpisany w okrąg. A w trapezie wpisane litery: KPN. I znowu gole panienki. Pomieszczenie pojęć? Dziecinada?

27 marca br. znaleziony patrol MO zatrzymał na białostockim osiedlu Pietrasze kilku chłopów, którzy przyznali się, że wykonywali szereg napisów w rejonie dzielnicy o treści: KOR, KPN i symbol Polski Walczącej. Trójka spośród nich, to uczniowie VI klasy miejscowej szkoły podstawowej, jeden chodził do klasy VIII razem z właścicielem brudnopisu z hitlerowskimi swastykami.

W Grudniadzu paru smarkaczy, dokonano bandyckiego napadu na taksówkarza, zamierzając uciec jego samochodem przez Związek Radziecki do Turcji. Uczniowie z Grodziska Mazowieckiego śmiertelnie ranili w tramwaju warszawskiego milicjanta. Początki tego szreniackiego, nieodpowiedzialnego awanturnictwa były podobne: hasła, swastyki, trupy czaski. Finał — rozpacz rodziców, zaskoczenie wychowawców, późniejsze otrzeźwienie „bohaterów”. Uczniowie z białostockiego osiedla „tylko” rysowali w zeszytach i „tylko” malowali na ścianach. Na brak opieki wychowawczej nie mogli się opierać. Przynajmniej w szkole.

Pietrasze to jedna z kilku satelitalnych dzielnic miasta. Niektóre ulice noszą imiona znane młodzieży z kart podrodziców: Goszczyńskiego, Wybickiego, Zapolskiego, Hanka Sawickiej, Duracza, Hubala, Lelewela — spacerując po nich można by „przejść” kawał programu języka polskiego i historii. Są też uliczki o tak wędzicznych nazwach, jak: Radosna, Sześciła, Gościna. Wymarzona. Większość domów to imponujące wille z nieodłącznymi samochodami — całkowite zaprzeczenie polskiej biedy. Są też zwykłe domki jednorodzinne, są i białostockie chatki skłcone z nie wiadomo czego, obite papą. W jednej z nich mieszka Tomek z klasy VI.

W osiedlowej szkole grono pedagogiczne liczy 26 osób. Dyrektor — Mi-

— Wychowawcy powinni mieć również kontakt ze środowiskiem rodzinnym ucznia, znać jego trudności i kłopoty nie tylko z nauką.

— I znają. Proszę porozmawiać z wychowawcami klasy VI i VIII. Proszę porozmawiać z moim zastępcą, panią Marią Komar, która uczy wychowania obywatelskiego, a dla młodzieży ma bardzo wiele serca i dobrze ją rozumie.

Wychowawcy klasy VI, Krystyna Ejsmont mówi o swojej trójce z niepokojem i troską.

O Krystynie: To prymus, nigdy dotąd nie stwarzał żadnych problemów. Bardzo ambitny. Na „olimpiadę” podzielił sobie skórę na kolana, ale był pierwszy. Rodzice interesują się dzieckiem i nigdy nie zauważyli, żeby ich postawa była niewłaściwa. Kiedy milicja zatrzymała Krystynę, jego matka z rozpaczą przybiegła właśnie do szkoły.

O Andrzejku: Bardzo przeżywa sytuację rodzinną. Ma ojczyma. Chłopak nie chce się uczyć, pali papierosy. Kiedy coś zrobi źle, rozpacza się, przyrzeka poprawę i sytuacja się powtarza. Ale takich wybryków, jak ten ostatni, nigdy nie było.

O Tomku: Niestety, nie ma dobrego przykładu w domu. Bez ojca, matka już starsza. Mieszka w bardzo złych warunkach, a jego autorytetem jest sąsiad pracujący w MPO, który mówi: po co tobie uczyć się, ja skończył szkołę specjalną i zarabiam więcej niż dyrektor. Też pali papierosy i ma kłopoty z nauką. Przydzieliłam mu Krystynę jako pomoc z matematyki. Pomógł mi rzeczywiście, ale zaczęli razem malować te napisy.

O wszystkich trzech: W klasie poruszaliśmy różne tematy, wszyscy uczniowie mówili z zainteresowaniem i zawsze wychodziło to ciekawie. Teraz rozmawiałam z całą trójką o tej sprawie. Spuszczają głowy, nic nie wiedzą.

Dyrektor uzupełnia: Krzysztof to dobry uczeń, mniej zwracał się na niego uwagę. Ze mną i z kolegami po lesie na nartach ganiał. Andrzej i Tomek jest grzeczny, ale z nauką kiepsko. Na półroczu miał dwie z matematyki i fizyki. Wybrał się do marynarki, ale tam trzeba mieć odpowiednie oceny z zachowania. Więc postanowił iść do zawodówki. Ale miał dwie z tych samych przedmiotów i trzecią — z rosyjskiego. Bywa arogancki i niełatwo się z nim porozumieć. Mieszka w eleganckiej willi. Matka była zdziwiona tym, co on robi.

Dyrektor Puciłowski dodaje: Kiedy wezwałam matkę Alka, spytała go: w jakiej sprawie? A on odpowiada: dyrektor chce ograniczyć moją swobodę myślenia! To było wtedy, kiedy znalazłem ten brudnopis ze swastykami. Matka była wtedy przerażona. A będzie dalej? Obiecała kontrolować syna.

Z-ca dyrektora, Maria Komar uczy chłopców wychowania obywatelskiego. — W tej klasie — mówi — bardziej negatywny wpływ na uczniów mają rodzice w porównaniu z klasą równoległą. Ale obie klasy ósme są na lekcjach aktywne. Stefan należy do tych najaktywniejszych, ma u mnie ocenę dobrą. Dużo wie, dużo czyta, ale ma też wiadomości zupełnie nie do przyjęcia. Po-

trafi na moje argumenty odpowiedzieć „pani kłamie, pani musi tak mówić”. Mimo to, dobrze ze uczniowie mówią jeżeli nawet prezentują fałszywe poglądy. Mogę wtedy z nimi podyskutować, prostować je. Musimy dużo rozmawiać, nie posługiwac się wyłącznie książką bo podreżnik nie zastąpi życia. Dla mnie, jako nauczyciela wychowania obywatelskiego, to zdarzenie z milicją było zaskakujące. Próbuje to wytłumaczyć modą. Była moda w szkołach na „klik-klak”, na „podciąganie w gumę”, teraz nasze gwałtowne czasy przyniosły modę na pisanie po murach. Sądzę jednak, że to minie, że jest jeszcze szansa uporządkować moim uczniom w głowach. Z nauką na pewno sobie poradzą. To są nie najgorsi chłopcy.

Każde dziecko jest indywidualnością — odpowiada dyrektor. Do każdego trzeba dotrzeć inaczej. Zależy to od nauczyciela. Jeżeli lubi swój zawód, to będzie dobrym wychowawcą, jeżeli nie, będzie tylko rzemieślnikiem. Jeżeli kocha pracę i sam postępuje uczciwie, będzie uczył tej uczciwości, prawości i wyczuł na zło, to ma szansę wychować młodzież dobrze. Rodzice też nie powinni zapominać o swoich obowiązkach.

Być może udało się nauczycielom z Alkiem. Kiedy rozmawiałam z nim, oddzielnym ode mnie nieszczęśliwym brudnopisem, przyrzekał żarliwie: już nigdy żadnych swastyk i Hitlerów. Już wie...

Refleksja, jaka nasunęła mi się w związku z ostatnimi zdarzeniami w szkole na Pietraszach, wiąże się z tekstem sprzed lat dwustu, a mimo to nie stracił on nic ze swej aktualności, mimo, iż autor Adam Naruszewicz, żył w czasach zupełnie odmiennych od naszych:

„Wszystko idzie za mądrym wychowaniem młodzi: Dobre nasienie plonnych chwastów nie wywozi. Jaki grunt, taki na nim gmach. niechybnie stanie; Na słabym najwspanialsze padnie budowanie.”

KRYSZYNA KONECKA
P.S. Imiona uczniów zostały zmienione.

★
Już po napisaniu tekstu dotarła do nas smutna wiadomość. W tragicznym wypadku samochodowym zginęła pani Maria Komar, zastępca dyrektora szkoły.

K.K.

Jaki grunt, taki na nim gmach...

— Nauczyciele rozmawiają z uczniami, a do ich postaw, do rzetelności zawodowej nie mogą mieć zastrzeżeń. Tym większym, tym bardziej przykrym zaskoczeniem był dla nas fakt zatrzymania naszych uczniów przez milicję. Wprawdzie napisy o podobnej treści pojawiały się w szkole na kartkach z bloku rysunkowego jeszcze przed stanem wojennym. Niektórzy uczniowie chodzili do MKZ-tu na ul. Nowotki gdzie otrzymywali różne legalne i nielegalne wydawnictwa. W brudnopisie Alka znalazłem jeszcze w listopadzie przerażający wierszyk, utosamiający członków partii z gestapo i co należy z nimi zrobić. Przeczytałem to w klasie i pytałem uczniów: czy wiecie, kto należy do partii? — Nie. — No, ja należę. Bibliotekarka jest sekretarzem. Innych wymieniam. Czy to są źli ludzie? — pytam. — Nie! Tłumaczmy wiele rzeczy na tej zasadzie. Mogłoby się wydawać, że porozumieliśmy się, że wszystkim będzie w porządku. Chociaż do niektórych spraw trudno ich było przekonać, bo — mówili niektórzy — „wszystko co jest w telewizji, w radio to nieprawda.”

Młody chłopiec idący ul. Słonimską uważnie przyjrzał się mężczyźnie nadchodzącemu z przeciwnej strony. Zgadzało się wszystko: wiek, wzrost, wygląd, a przede wszystkim charakterystyczne cechy ubrania, mające być znakiem rozpoznawczym. Dwa szczegółiki, na które nikt by nie zwrócił uwagi. Na tym właśnie polegała cała sztuka konspiracji. Przechodząc też dokonał wrozkowej lustracji. Upewnił się raz jeszcze. Wszystko się zgadzało.

Za chwilę obydwoju zwrócili się, przystanęli. Teraz mniej już patrzyli na siebie, a bardziej obserwowali ulicę czy przypadkiem nie idzie za nimi jakiś „cień”. Agenci Gestapo potrafili w sposób niepostrzeżony tropić upatrzoną osobę. W porządku, nie podejrzanego nie widać...

Z ręki mężczyzny powędrowała do kieszeni chłopca mała kamera fotograficzna. Krótka instrukcja: białostocka Parowozownia, kilka ujęć od strony zewnętrznej, ale tak aby mieć całość obiektu. Spotkanie za kilka godzin, na tym samym miejscu... Jasne? Tak jest! Wszystko to nie trwało nawet kilku minut. Rozeszli się szybko, każdy w swoją stronę.

— Parowozownia, to już rzecz poważniejsza. Samemu nie ma co tam iść. Na pewno kręcić się tam bahnischutze. Przecież nie będę pstrykał im aparatem w nos. Trzeba coś wykombinować — rozmyślał chłopak. Nagle się podskoczył z radości: jest sposób!

Wrzaskliwa gromadka dzieci uganiała się po ławkach otaczających Parowozownię. Co pewien czas przerywali zabawę dla zapanowania, aby znów rozpocząć harce. Tylko bardzo bystry obserwator mógł wyłowić moment, gdy pojawia się i natychmiast znikła aparat fotograficzny, wycelowany obiektywem na Parowozownię. Ten sam baczny obserwator odnotowałby też i taki mało znaczący „szczęśliwy” z przerywaniem zabawy odbywały się na coraz to innym miejscu.

Tego samego dnia, zgodnie z przedpołudniowym ustaleniem, aparat z całkowicie wykorzystanym filmem został przekazany określonymu mężczyźnie na ul. Słonimskiej. Zadanie zostało wykonane...

Dziś, gdy od hitlerowskiej okupacji upłynęło tyle lat, trudno odwrócić dalszy los filmu i wykonanych zdjęć. Może trafiły do grupy dywersyjnej, powiększyły operacyjną kartotekę wywiadu ruchu oporu, albo zostały przekazane dalej i jeszcze dalej, aby uświadomić oficerowi lotniczego rozpoznania określenie celu dla załóg bombowych. A może choźdo o sprawdzenie czy „Błyskawica” jest w stanie szybko wykonać bardzo trudne zadanie o ściśle wywiadowym charakterze.

Sam „Błyskawica”, czyli Tadeusz Dziubinski, najmniej się nad tym zastanawiał, a tym bardziej nie dyskutował. W konspiracyjnej

„trójce” nie omawiało się: kto co, dlaczego, z kim? Jak najmniej mówić, jak najmniej wiedzieć co robi inni — taka obowiązywała zasada.

Zresztą na zastanawianie się nie było czasu. Konspiracja wciągała coraz bardziej,

Kapral „Błyskawica”

szczególnie od czasu złożenia przysięgi w grudniu 1941 r. Najpierw to się nazywało Bojowa Organizacja „Wschód” potem Polski Związek Powstańców, który wszedł w skład Związku Walki Zbrojnej, z którego później powstała Armia Krajowa.

„Błyskawica” nie bardzo orientował się w tym, bo skąd mógł wiedzieć jakie decyzje zapadały „na górze”. Dla niego najważniejsza była sprawa, w których sam uczestniczył bądź był w jakiś sposób związany. Trzeba było dotrzeć pod wskazany adres, zawiadomić o zebraniu lub spotkaniu, przemieścić melunek, doręczyć korespondencję. Strzegł — jako czujka kursu podchorążych, który miał zajęcia m.in. przy ul. Szpitalnej 26. Kurs często zmieniał adresy, dni i godziny szkolenia, a o konieczności podjęcia „obstawy” powiadamiano „Błyskawicę” w krótkim cza-

sie, tyle aby zdążył poznać topografię okolicy.

Miał stałe miejsce spotkań — na ul. Słonimskiej i w alei naprzeciwko teatru. Określano o której godzinie i z kim ma się tam spotkać. Otrzymywał zalecenie, aby o ustalonej porze był na dworcu kolejowym Białostockiej Centrali, odsłukał w tłumie pasażerów pewną osobę, odebrał od niej „przesyłkę”, dostarczył do punktu kontaktowego.

Chcąc czymś upozorować częste przebywanie na dworcu, żołnierzom Wehrmachtu jadącym z frontu wschodniego do domu na urlop, pomagał przenosić walizki i ogromne paczki. Nieraz aż się ugiął pod ciężarem smalcu, miodu i słoików wędlin z Reichu i mających podnieść na duchu obywateli III Rzeszy.

Nosił więc walizki i pilnie rozglądał po peronie, aby — w oparciu o otrzymane

Wyrzucić „przesyłkę”? — zobacz. Powoli, jak na drewnianych nogach, schodził po schodach. Nagle któryś z dżandarmów wrzasnął: wegi! Zrozumiał, że to do niego. Ominął kordon, poszedł dalej ul. Sw. Rocha (obecnie Manifestu Lipowego). Odetchnął, gdy był już na ul. Lipowej.

W r. 1943 miał czterdzieści lat, musiał pomóc rodzinie. Zaczął pracować w stolarni mechanicznej. Ponadto inspekcja z Komendy Okręgu zrobiła awanturę komuś w białostockim Obwodzie, że wciągał do konspiracji tak młodego chłopaka.

Powiedziano mu, że — jako harcerz — zostanie przesunięty do „Szarych Szeregów”. Odmówił, uparł się, że będzie łącznikiem i... postawił na swoim. Mniej już chodził na dworzec kolejowy. Częściej przenosił korespondencję i „bibułę” — ulotki, gazetki. Dziś sątki adresów, o których musiał zaraz zapomnieć.

W maju 1944 r. skierowano go na teren pow. białostockiego. Trafił do „wiejskiego garnizonu” we wsi Rumejki. Tam przygotowywano się do koncentracji w pobliżu wsi Lence. Partyzantki oddziały, przekształcone w formalne pułki, miały iść walczyć o Warszawę. Front był już blisko.

27 lipca 1944 r. dowódca oddziału „Smutny” nawiązał w okolicy majątku Juchnowszczyzna kontakt z czołową wojsk radzieckich. Radziecki oficer przejrzał listę imienną partyzanckiej grupy, która pojawiła się z bronią w ręku. Krótko zdecydował: do polskiej armii...

Poszli więc do polskiej komendatury, która miała swą siedzibę przy ul. Ogrodowej. Kapitan, gdy zobaczył „Błyskawicę”, pokreślił głową i spytał ile ma lat. Do wojska? Nie, nie do wojska.

— Na froncie damy radę bez ciebie. Idź do szkoły...

No i kapral „Błyskawica” zameldował się w Państwowym Gimnazjum i Liceum im. Zygmunta Augusta w Białymstoku. Trzeba było nadrobić okupacyjne zaległości w nauce.

Dziwnie układają się ludzkie losy. Po wielu latach Tadeusz Dziubinski, dawny kapral „Błyskawica”, który zdążył się awansować na sierżanta, znów trafił do Liceum Ogólnokształcącego im. Zygmunta Augusta. Żołnierz ruchu oporu, któremu przyznano zaszczytne imię „Syna pułku”, jest obecnie w swej dawnej szkole... dyrektorem. Można więc powiedzieć, że znów jest na froncie, równie trudnym i odpowiedzialnym.

BOHDAN HRYNIEWICKI

Zajmując tylko 2,8 procenta ziem ornych Związku Radzieckiego, Białoruś corocznie dostarcza oprócz innych produktów rolnych około 15 procent globalnej produkcji ziemniaków, co stanowi prawie 5 procent produkcji światowej. Białoruscy producenci ziemniaków są, że sukces jaki osiągnęli nie jest jeszcze ostateczny i planują dalszy wzrost wydajności tej wartościowej rośliny okopowej. O Białoruskim Instytucie Naukowo-Badawczym Warzywnictwa i Uprawy Ziemniaka, pisze korespondent APN Jurij Sapożkow.

W Instytucie znajduje się unikalne muzeum, w którym przechowywane są tysiące odmian ziemniaków, wyprodukowanych przez uczonych w ciągu wielu dziesięcioleci. Trzynastu odmian wyhodowali pracownicy Instytutu. Najlepsze z nich: Tempo, Jesion, Wierba, Piękny, zajmują obecnie jedną trzecią obszaru przemysłowego w ZSRR pod uprawę ziemniaków.

państwowej ZSRR, Nikołaj Gonczarow. — Uprawa ziemniaków jest niezwykle korzystna: 100—150 kwintali suchej masy — skrobi, białka, witamin, soli mineralnych itd., z hektara, taką wydajnością nie może poszczycić się żadna inna uprawa.

„Dla wyhodowania nowej odmiany ziemniaka potrzeba ponad 10 lat pracy. Każdy rok życia szepetu może być dla niego ostatnim, jeśli choć jedna z wielu dziesiątek cech

Jak dawniej, jedną z najgroźniejszych chorób ziemniaków jest fitofthora, która ogranicza przyswajalność związków odżywczych roślin w okresie formowania się bulw i prowadzi do gnicia bulw w czasie przechowywania. W Białorusi walka z fitofthorą jest prowadzona pod kierunkiem uczonych z Instytutu Botaniki Eksperymentalnej Akademii Nauk BSSR. Kierownikiem Instytutu jest słynny mikolog i fitopatolog Nikołaj Dorozkin.

— Ostatnio w odwiecznym pojedynku z fitofthorą osiągnięto spore sukcesy — powiedział N. Dorozkin. — W Białorusi notuje się ostatnio mniej ognisk tej choroby. Udzieliłmy kilku rad producentom ziemniaków dotyczących środków agrotechnicznych. Jednakże najważniejszą rolę w tej walce odegrały chemiczne środki ochrony roślin.

Poligon dla eksperymentów Białoruskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Warzywnictwa i Uprawy Ziemniaka stanowi 100 tysięcy hektarów ziemi. Bada się tutaj fizjologiczne i biochemiczne procesy zachodzące w ziemniaku, genetykę i cytologię, opracowuje się technologie produkcji i agrotechniki.

Wyhodowanie nowych perspektywicznych lub jak się mówi, plastycznych odmian ziemniaków jest najważniejszym kierunkiem prac Instytutu. Jednakże jego pracownicy zajmują się również „rehabilitacją” starych odmian, optymalizując warunki produkcji. W kilku laboratoriach-cieplarniach przeprowadza się precyzyjne



Oczyszczenie jeziora...

Jezioro Długie w Olsztynie od wielu lat zatrutowane ściekami komunalnymi jest dzisiaj do tego stopnia zanieczyszczone, że praktycznie zamarło w nim życie biologiczne.

Na początku lat siedemdziesiątych dwaj inżynierowie z Olsztyna Janusz Chrościelewski i Jan Madej przedstawili proste i stosunkowo tani sposób uporania się z zanieczyszczeniami wpływającymi do jeziora. Zatrutą wodę miano odprowadzić do pobliskiej rzeki Łyny.

Do piero pod koniec marca br. uporano się wreszcie z tą robotą i woda z Jeziora Długiego zaczęła płynąć do Łyny.

Najsmaczniejszy produkt u sąsiadów

W Białorusi ziemniaki uważane są za drugi pod względem przydatności do spożycia produkt. Sporządza się z nich 238 potraw. Z biologicznych, lekkich gleb zbiera się średnio około 190 kwintali bulw z hektara, a w najlepszych białoruskich gospodarstwach dwa, a nawet trzy razy więcej.

— Powinniśmy wyhodować uniwersalne odmiany ziemniaków, które mogłyby zagwarantować dobre urodzaje w różnych warunkach atmosferycznych, zachowując przy tym stałe cechy biologiczne, smakowe i inne, — powiedział pracownik Instytutu, laureat nagrody

zaplanowanych przez selekcjonera przestanie odpowiadać założeniom. Tak było z „Kryształem”, z którego Nikołaj Gonczarow musiał zrezygnować w ostatnim momencie: okazało się, że gatunek ten źle się przechowywał. Trzeba było poniechać badań nad „Kryształem”.

Obecnie Instytut pokłada duże nadzieje w badaniach Janiny Demidko. Skrzyżowała ona dzięki gatunkom ziemniaka, rosnącym w Argentynie jako chwast z jednym z gatunków białoruskich. Zagraniczne bulwy wielkości orzecha włoskiego zawierają dużo białka i skrobi, nie boją się szkodników i stonki ziemniaczanej.

Zapobieganie tej chorobie należy prowadzić w sposób zróżnicowany, w zależności od „indeksu” porażenia fitofthorą, którym oznacza się stopień odporności poszczególnych odmian. Najwyższy indeks porażenia fitofthorą mają odmiany odmiany: na przykład „Białoruski wczesny” 17,6, podczas gdy późny „Białoruski skrobliowy” ma indeks tylko 0,1. Zauważono, że choroba pojawia się w odmianach o wysokim indeksie o 2-3 tygodnie wcześniej niż z niskim. Stąd wniosek: planować rozmieszczenie odmian tak, by nie stały się one ogniskami zarażenia dla innych. Ważne jest także aby w odpowiednim czasie, na dwa tygodnie przed wykopkami, zlikwidować środki chemiczne na ziemniaczaną. Chodzi o to, że dwunastoma rodzajami zgnilizny w tym rejonie, której przyczyną poznawaliśmy, bulwy zarażają się w czasie zetknięcia z nacią ziemniaczaną w trakcie wykopków.

operacje. Z oczka rośliny okopowej skalpelem odcina się tzw. punkt wzrostu, który można zobaczyć dopiero w studium mikroskopijnym powiększeniu. Następnie ta niedostrzegalna gołym okiem cząsteczka jest wrzucana do probówki wypełnionej płynem odżywczym. Po kilku dniach wyrasta z niej kiełek, który potem wędruje ze szkółki do szkółki, zmieniając miejsce pięciokrotnie. Z ostatniej odbiera się najmłodsze ziemniaczane „elitę”. 35 tysięcy ton takich bulw wędruje corocznie w celu rozmnożenia do 19 gospodarstw republikkańskiego specjalistycznego zjednoczenia rolnego. (APN)

Drewniany dom przy ulicy Feliksa Kona 81, ma lata świetności dawno poza sobą. Obrosnięte rupiecie komórkę i składziki w podwórku strasznie przechodnia, który zawieruszył się w opłotkach Starego. Na tym pograniczu miejskiego gwaru i wiejskiej ciszy, spotkałem Stanisława Kasperowicza, siedemdziesięcioletniego emeryta, który chciał zawojować świat wynalazkami, ale nie zawojował, bo ów świat nie zechciał, by go uszczęśliwiano nową techniką.



We wnętrzu tej starej, zagranej komórki, zmontować budowlany kombin byłoby chyba trudno.

ZADATEK NA POMNIK

Jeszcze zanim wzięła go na języki gromada przemysłowców, zanim go okolicy poznała, wstała „chiński mur” z polskiej cegły. Kasperowicz miał na krętych ścieżkach wynalazcy zielone światła i dobrą prasę. Te zielone światła sam sobie zapalał. Jak ktoś przeprawy na kole 44 lata, to wie, którą dźwignię ruszyć, by otworzyć drogę prywatnym pomyślowi na wspólny użytek.

W 1957 roku, kiedy wysłała skarbonka i zawiodły prośbne pisma, sporządził taki oto dokument: „Lista dobrowolnych składek w wysokości symbolicznej złotówki na poparcie pomysłu racjonalizatorskiego kombinu budowlanego, wykonywanego przez Ob. Kasperowicza Stanisława, pracownika Oddziału Trakcji PKP w Białymstoku.” Zebrał 105 złotych. Mógł więcej, bo niektórzy deklarowali pięć i dziesiątki, ale nie chciał. Gdy zdecydował się pójść po grobie, intencje miał raczej takie, by poruszyć urzędnicze sumienia, a nie robociarskie kieszenie.

W tymże 1957 roku, który mógł okazać się szczęśliwym, niż był faktycznie, mój poprzednik z „Gazety Białostockiej” Eugeniusz Hryniewicz, widział już pana Stanisława na cokołach pomnika twórców nowej techniki. Sam tytuł obzernej informacji rękował w zawrotną karierę. „Jeden budynek w ciągu siedmiu godzin? Fantastyczny robot — murarz konstrukcji białostockiego inżyniera St. Kasperowicza układa na murze pół

miliona sztuk cegieł w ciągu jednej godziny!”

— Przesała — Kasperowicz komentuje dziś z zażenowaniem ów passus. Redaktor trochę przedobrzał.

— Z milionami cegieł?

— Nie, z tytułem. Jestem wiecznie studentem. Całe życie cegłę się uczę, co studiowałem. Rękojmy, skrypy, podręczniki z zaprzyjaźnionych bibliotek; tematyka z pogranicza mechaniki, elektrotechniki i fizyki. Wreszcie, potrafiłem w zasadzie wszystko wykonać sam, ale dyplomu inżyniera nigdy nie zdobyłem. Przegapiłem termin ostatecznego egzaminu na Politechnice Warszawskiej.

Pożółkliwy, postrzępiony wyświecone „Gazety” sprzed 25 lat nieświe w Polskę tyż kredytowego entuzjazmu, euforii, superlatywów, co szusznego niepokoi: „I nie wierzę... Szczęśliwie tam, w ministerstwach. I może właśnie dlatego żaden z fachowców budowlanych, żaden z konstruktorów maszyn budowlanych, nie pofatygował się do Białostoku. W odpowiedzi na różnego rodzaju petycje inż. Kasperowicza urzędasy odpowiadają: — pomysły wydają się niemożliwe.”

„O, przeklęta biurokracja!” — Wieńczy wykrzyknikiem swój niepokój red. Hryniewicz. Widać przed ćwierćwieczem wynalazczość potykała się o te same co dziś przeszkody, sprowadzające niektóre elementy owego ruchu do zwykłej stagnacji. W przypadku kombinu budowlanego bezzach racjonalizatorski nabierał cech trwałości, co wcale nie jest jednoznaczne z rezy-

nacją twórcy. Przeciwnie. Sygnalizowała mu się siwizna, przybyło doświadczeń, ale nie ubyło energii. Kombin stał się symbolem i biograficzną wizytówką, życiową sprawą do załatwienia.

KIEPSKI BILANS

Komórka jest tak ciasna, że Kasperowicz wygina się w paragraf, by wcisnąć się między piramidy słówek, butelek, narzędzi, drobniaków, z

SPRAWY OCZYWISTE?

Ciężkie Wczasy...

Słoneczko coraz wyżej, wakacje i urlopy coraz bliżej... Zamiast przyjemnego dreszczu na myśl o rozkoszach zasnutej wypoczynku, niejedną z obywateli PRL odczuwa coś zupełnie odmiennego... Czyżbyśmy, zajęci intensywną pracą nad naprawą polskiej gospodarki, z niechęcią myśleli o wakacjach?

To nie niechęć, a zniechęcenie. Ogarnia ono niejedną rodzinę, kiedy w wieczornych rozmowach nad letnimi planami dochodzi się do finansowej strony urlopowych propozycji. Kiedyś załatwiano się sprawę prawie mechanicznie. Dzieci wysyłał zakład pracy na kolonie, tatuś z mamusią brali wczasowy FWP, albo niedrogi wyjazd na Węgry. Starczało na jedno i drugie.

Dzisiaj układanie planów wypoczynkowych przypomina przysłówowe już doświadczenie z przyrównaniem kłosa: podciągniesz ją pod szyję, nogi ci zamrzają... Ludzie biorą do rąk liczydła i kalkulatory, ale jakby nie liczyć, zawsze wypadają ujemne saldo.

„Mam troje dzieci w wieku szkolnym — mówi Jolanta W., sprzedawczyni w jednym ze sklepów „Spółem” — i nie wyobrażam sobie jak w tym roku pogodzić skromne finansowe rodzinne z wczasami i koloniami dla dzieci. Nie wiem także, ile będzie kosztował jeden turnus (choćby słuch, że 7 tysięcy), ale jedno jest dziś pewne: na kolonie będzie mógł pojechać tylko najmłodszy z naszych chłopców...”

„Zawsze korzystałam z wczasów. Płaciłam za siebie i za córkę 2.200 złotych. Teraz nie wiem co będzie. Wszystko zależy od opłaty...”

„Nie wolno pod żadnym pozorem, mimo wzrostu kosztów, ograniczać liczby wczasowiczów — mówi kierownik działu socjalnego bytowskiej „TELEF” Henryk Horosiewicz. — Z ośrodka zakładowego skorzysta tyle samo osób co w latach poprzednich. Ale nie można jeszcze podać żadnych warunków korzystania z wczasów. Nie wiadomo np. czy zakład będzie mógł przeznaczyć z własnego zysku kwotę 4 milionów na dofinansowanie akcji socjalnej...”

„Staliśmy przed trudnym wyborem — stwierdza przedstawiciel innego zakładu — Fabryki Narzędzi „BEFANA”, Alfons Kujawa — albo utrzymać liczbę miejsc na danym poziomie, a tym samym dużo dofinansowywać, albo zwiększyć miejsca, decydując się na duże koszty indywidualnych pobytów. Wybraliśmy pierwszy, zając sobie sprawę z tego, że wysokie koszty to ryzyko niewykorzystania nawet tej skromnej puli, jaką dysponujemy...”

A więc ciężki orzech do zgryzienia mają nie tylko indywidualni amatorzy wczasów, ale i kierownictwo przedsiębiorstw pragnących pomóc ludziom w organizacji letniego wypoczynku. Dobrze, jeśli pracuje się w zakładzie, który może dofinansować zarówno kolonie dla dzieci jak i wczas dla dorosłych we własnym ośrodku wypoczynkowym. Ale co mają zrobić zatrudnieni w mniejszych przedsiębiorstwach, nie dysponujących takimi możliwościami? Jak mają wypocząć rodziny wielodzietne, student, osoby samotne, emeryci?

Pojechać prywatnie do miejscowości wczasowo-turystycznej to dzisiaj wielkie ryzyko. Wynajmując kwatery już nie można się śrubować cen i na litosć ich nikt nie nabierze. Zależymy jednak, że udało nam się znaleźć niedrogi lokum. Co dalej? Co z jedzeniem, gdzie się stołować? Jeżeli pichcić samemu (co już przesyła ideę wypoczynku, czyli ucieczki od tego, co robi się cały rok), to jak zaopatrzyć się w podstawowe, czyli reglamentowane artykuły, zwłaszcza w mięso, skoro jest się przypisanym do konkretnego sklepu w miejscu zamieszkania. A nie zapominajmy o tym, że wiele turystycznych miejscowości zastrzegło sobie sprzedaż różnych artykułów jedynie mieszkańcom danego regionu, z wyłączeniem „stomki”, przybyłej z innych stron kraju!

Może więc machnąć ręką na rozkosze krajowych wczasów i wybrać się za granicę. Owszem, możliwości są. Dvutygodniowy pobyt w Bułgarii z miejscami w hotelach nad Morzem Czarnym — kosztuje „tylko” od 22 do 32 tysięcy złotych. I to jeśli podróż odbywamy pociągami. Bo samotnie tam i z powrotem — pozwolimy sobie zauważyć — kosztuje 16 tysięcy złotych! Tak więc, jeśli rodzina złożona z czterech osób wybierze się do Złotych Piasków, zapłaci za te przyjemności ok. 120 tys. złotych...

Przypomnijmy, że jednym z atutów naszego ustroju jest prawo człowieka pracy do wypoczynku. W tym pojęciu mieści się również zasada stworzenia właściwych warunków dla społecznej rekreacji. Czy w tym przypadku nie odeszliśmy zbyt daleko od zasady masowego wypoczynku, umożliwiając go jedynie wąskiej grupie najmniejszych obywateli? Owszem, nawet te drogie skierowania, krajowe i zagraniczne, są wręcz rozbuchtywane, tak jak lepsza wędlna w sklepie. Ale ilu ludzi może dziś korzystać z przywileju zamożności? Przeciwnie obywateli o przeciętnych dochodach, zwłaszcza ten obciążony rodziną, ma tylko jedno wyjście: zrezygnować z wakacji. Albo — złożyć książeczkę oszczędnościową, docelowo. Dla zabrania odpowiedniej gotówki na urlop. Wtedy być może pojeździe nad Bałaton. Za kilka lat...

MIR

Pechowcy

których każdy ma jakieś jemu tylko znane przeznaczenie. Pod dachem, na wysokości głowy, rozpięta jest prostokątna rama pod którą wiszą komputery, a od lat trzydziestu powinna wisieć wyrzutnia. Ta, która fachowcy nazwali wykładnią cegieł, pozostawiając tym samym jedyny, ewidentny ślad własnego zainteresowania projektem.

Wyciągamy na zewnątrz z kurzyno model wyrzutni. Trochę się zaczyna, a ma do tego prawo, bo już pod koniec lat pięćdziesiątych wystawiany był w biurach białostockiej Parowozowni i od tego czasu nieczęsto funkcjonował. Krajoznawca, podwieszona wyrzutnia na konstrukcji nośnej okalającej prostokątny zarys przyszłego budynku. Wózek porusza się w sposób ciągły,

lany „przewodnik pracy”, który znacznie przyspieszy budowę domów. „Znaczenie” to za mało — kolosalne przyspieszenie budowy (...). A teraz najbardziej rewelacyjną informacją: Kombin pomyśli inż. Kasperowicza będzie mógł w ciągu jednej godziny ułożyć ścianę z pół miliona cegieł, to znaczy z tytu, ile w ciągu jednego dnia układały wszystkie murarze Białostoku!”

„Do wykonania modelu — mówi o 25 lat młodszy Kasperowicz — potrzeba jeszcze trochę wolnego czasu i tylko 1.500 złotych. Chodzi o zmianę niektórych, wykonanych z nazbyt miękkiej stali części.”

„Do wykonania modelu — mówi dziś pan Stanisław, potrzebuję trochę odpadowego

przekazał sprawę do ministerstwa, ministerstwo do Centralnej Dyrekcji Kolei Państwowych, CDKP w dół teren, a „teren” do taktar. Kierownik taktar może już sprzedać odpad, ale Kasperowicz nie może go kupić, bo nie ma pieniędzy na pełną odpłatność i transport.

— Widocznie ma pan pechu — zauważył stanowczo, bo i pękatek łezki uźbieranej korespondencji, która przejeżdża, wynika w sposób oczywisty, że Kasperowicz ma właśnie pecha, talent i nie do końca kombin, a nie ma pieniędzy, solidnego mecenasa i wynalazczych perspektyw. Z której strony nie spojrzeć na problem — bilans w potyci „sukces” gwarantuje okraśle zero.



...150 tysięcy po raz trzeci.

Przetarg

JANINA SZTACHELSKA

Od kilku tygodni na łamach naszej gazety ukazują się anonsy, nieraz po kilka w jednym numerze, o przetargach na maszyny, urządzonych przez spółdzielnie kółek rolniczych.

Nadają nazwy różnych miejscowości: Poświętne, Wiazów, Jasionówka... W każdym ogłoszeniu podaje się szereg danych, różnorodny sprzęt rolniczy, trudnego do zdobycia przez gospodarzy. Skąd taki pośpiech do wyprzedania, skoro usługi mechaniczne dla wsi ciągle

kuleją? Dlaczego eskaery tak gremialnie wyzbywają się maszyn, a z drugiej strony narażają na ich brak? Na te i szereg innych pytań starałam się znaleźć odpowiedź, przysyłając się przetargowi w SKR Wyszki, urządzonemu tu 30 marca br. Na długo przed rozpoczęciem im-

prezy na placu spółdzielni tłumnie zebrał się rolnicy. Sądząc po rejestracjach pojazdów przyjechali z różnych stron: z białostockiego, suwalskiego, łomżyńskiego, a nawet warszawskiego. Przetarg, co prawda, z wyjątkiem przypiec ciągnikowych, ograniczony, dotyczy tylko gminy Wysz-

ki, ale jak zwykle przy takich okazjach bywa nie brak fak-tów, doradców i zwykłych obserwatorów. Jak mówi po-terkadło: kupić nie kupię, po-targować można. Najpierw oględziny wysta-wionych na aukcję maszyn, w sumie ponad trzydzieści pozycji. Na każdej kartka z ceną wywoławczą, czyli według faktycznej wyceny rzeczoznawcy przed podwyżką i nu-merem ewidencyjnym. Ale nie trzeba być rzeczoznawcą, żeby stwierdzić, że oferowa-ny towar jest w bardzo opła-kanym stanie. To co można dostrzec gołym okiem, nie wnikać do wnętrza wyeks-ploatowanych organizmów: zużyte ogumienie, w niektó-rych pługach brak lemieszów, w bronach i przewracarkach do siana — zębów, sноповія-żek bez płócien. Na spisa-nie wszystkich usterek trzeba byłoby zużyć niemało papieru. Z ust potencjalnych nabyw-ców słyszę kilkakrotnie: toż

świadczyli nim usługi sąsiadom i gdy zaczęto mówić o licytacji, chciał kupić na własność za tyle, ile wart. SKR nie wyraził zgody, przesyła więc na licytację, ale maszynę znalazł już nieco inną. Gdzieś zniknęła „szajba”, prze-łącznik, a to warte teraz trochę grosza. Niech się martwi ten, kto kupi, a że kupi, to pewnie, po-myślał widocznie złośliwie, i nie pomylił się. Okradziony strutow-nik wyceniono za blisko 38 tys., przy cenie wywoławczej — około 7 tys.

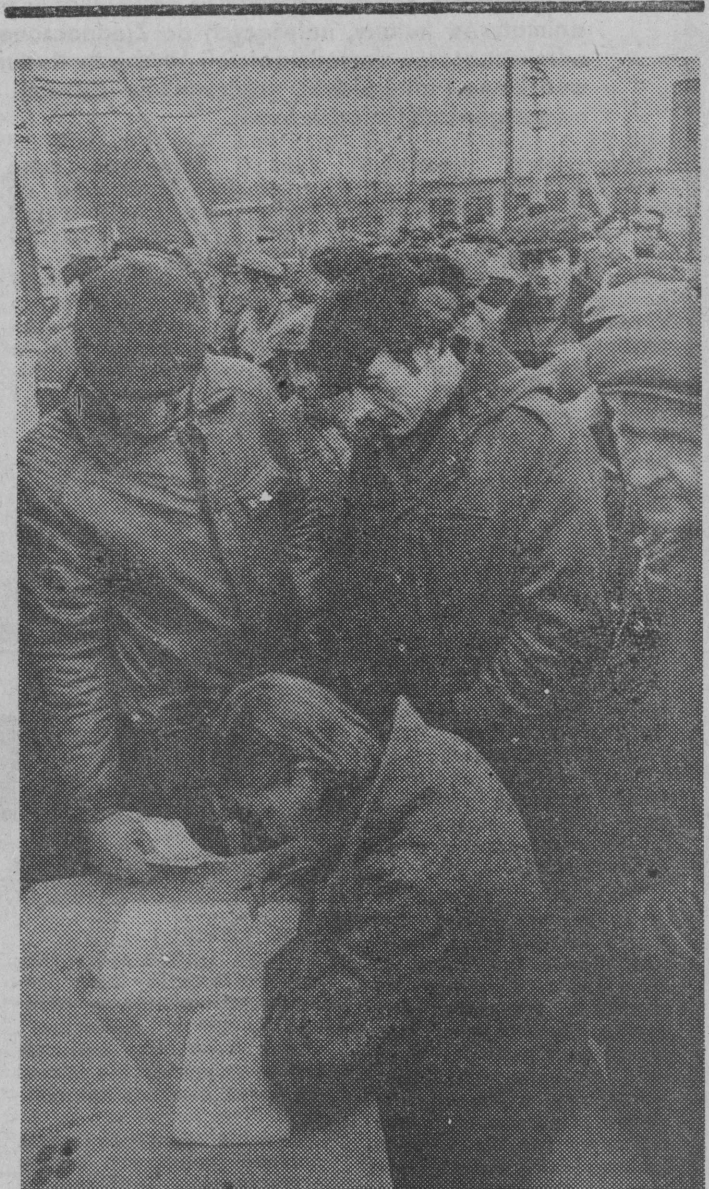
Równie gorąca atmosfera panuje podczas aukcji na ko-lejne maszyny — bronę, kul-tywator, rozrzutnik obornika. Wręcz wrze na sali, gdy przy-chodzi kolej na wiazówki i ko-paczki. Ceny wywoławcze, raz po raz grubo przebijane, wszy-stko idzie od ręki. — Widać, ktoś nie wie, co znaczy kupić płočno do sноповіяżалки — mówi stojący obok mnie rolnik. Nie sztuka wydać sto ty-sięcy za grata, a później kre-cić głowę, co z tym fantem zrobić. To ja już wolę kosą kosić, dodaje zniechęcony. Aukcja odbyła się w bliska-wicznym tempie. O maszyny ubiegało się 160 nabywców. Rozkupiono wszystko z wyjąt-kiem kosiarki pokosowej, cze-rech przypiec i wyrwywaczy do lnu. Spółdzielnia Kółek Rolniczych w Wyszkiach zro-biła dobry interes, czego nie można powiedzieć o rolnikach. Utarg wyniósł ponad dwa mi-liony, które zapisane zostaną na konto zysków nadwyżczaj-nych, zaś faktyczna wartość sprzętu — około pół miliona. Wiadomo, kto wygrał, a kto na tym stracił.

Rozmawiam z dyrektorem SKR w Wyszki, Janem Prokopiukiem. Sumiście się, że jest to pierwszy i ostatni pre-targ. Wyjaśnia, że co roku ro-bi się porządku w Spółdzielni i wycenia trochę maszyn, ty-le, że w zeszłym roku dzieliła je komisja gminna z udziałem samorządu, a ceny obowiązy-wały takie, jakie ustalił rzec-zoznawca. Dyrektor uważa, że tak jest sprawiedliwie, bo kto da więcej ten ma maszy-nę i do nikogo nie ma pie-nięszi. Odpada problem dzie-lenia i szybko będzie porzą-dek, bo sprzęt musi być ode-brany do 2 kwietnia.

Dlaczego sprzedaje się tak późno? Maszyn zgłoszone zo-stały do rzeczoznawcy w listo-padzie ubiegłego roku, a do-piero w lutym nadeszły pro-tokoły. Ponieważ wiadomo by-ło, że sprzęt zostanie sprze-dany, z góry założono — re-montów nie będzie. Przecież to dodatkowe koszty, a przy samofinansowaniu przedsię-

biorstw liczy się każda zło-tówka. Co będzie, jeśli rolnicy zgo-szą się do SKR z naprawą za-kupionych ciągników czy wia-zówek — pytam dyrektora? — Część przyjmujemy do napra-wy, ale nie wszystko — mówi Jan Prokopiuk. Brakuje czę-ści i możliwości. A rolnik zaw-sze jakoś poradzi, poskiele i jeszcze w swoim gospodarstwie będzie miał z maszyn pozy-tek. Dajmy na to sноповіяжа-ka skosi u gospodarza parę hektarów zboża, a u nas re-kordzista wyciągał w sezonie zniwonym nawet 315 godzin. Od 1976 r. biliśmy rekordy w konkursie na najlepszego zni-wiarza. O proszę, tu jest kro-nika...

Za przetargiem kryją się również twarde prawa obec-nych wycenę ekonomiczną. Przed reformą amortyzację naliczano od godzin przepa-rowanych przez ciągniki, kom-bajny i maszyny samobieżne, obecnie od wartości wszystkich maszyn i to 15-20 proc. rocz-nie. Więc lepiej pozbyć się zby-townego sprzętu, który prakty-cznie nie pracowałby w po-lu. Z drugiej strony po pod-wyżce cen spadły zamówienia na usługi. Są jeszcze rezerwy jeśli chodzi o prace upawo-we, nawożenie, opryski, kom-bajnowanie. Nadal jednak jest więcej zamówień niż pozwala moc przerobowa kosiarek ro-tacyjnych, sноповіяжаек, ko-paczek. Na zakup tych i in-nych, nowych maszyn pójdą nadzwyczajne zyski z przetar-gu. Inaczej trzeba byłoby za-ciągnąć kredyt w banku, a bank wiadomo, też musi z czegoś żyć i bierze odsetki. Zawsze to kilkadziesiąt ty-sięcy złotych oszczędności. Zim-na kalkulacja ma swoje uza-sadnienie. Tylko dlaczego SKR w Wyszkiach i inne również robią interes kosztem rolnika? Na to pytanie odpowiedź jest najbardziej kontrowersyjna.



Targować mogą tylko ci, którzy wpłacili wadium.

Fot. Z. Lenkiewicz

HISTORIE WIARY GODNE

Już książę Benedykt Chmielowski w swym dziele „scyencyi pełnym” pisał iż „laska z leszczynowym lub wierzbowa była przyrządem pozwalającym wykryć nie tylko wodę, lecz także skarb, a nawet przestępce”. Od tysięcy lat wokół tego przedmiotu nagromadziło się wiele nieporozu-mień. Nauka usiłowała zbadać to niezwy-łe zjawisko, ale jak dotąd bez skutku. Roz-bieżność poglądów na radiestezję czyli zdol-ność reagowania na „promieniowanie magne-tyczne” ziemi sprawiła, że jedni uważają tę sferę zjawisk za przejaw szarlatanerii, a dru-gi za obszar istnienia tajemniczych sił przy-rody, leżących poza sferą ich poznania. Bi-blijny opis tego zjawiska głosi, że pierwszy użył różdżki Mojżesz, który za jej pomocą wydobyl ze skały żyłcodajną wodę. Uchro-niła ona wędrujących Żydów od śmierci z pragnienia.

Wiara w skuteczność różdżki przetrwała szczególnie wśród górników, poszukujących niegdyś podziemnych złóż rud metali. Pierw-szeństwo zawsze dawano różdżkom leszczyno-wym. Powodem preferowania prętów leszczyno-nych była prawdopodobnie ich giętkość. Ostatnio różdżkarze chętniej posługują się wahadełkiem, to jest kawałkiem metalu za-wieszonym na sznurku lub łańcuszku. Zdobyo-wanie pręta leszczynowego było owiane ma-gicznymi czynnościami. Proste i zwykłe osią-g-

działywań pozazmysłowych, uznawanych przez parapsychologów, a także przez samych różdż-karzy. Zasadniczym zarzutem wysuwanym prze-ciwno parapsychologicznym teoriom tłum-a-czącym radiestetyczne zdolności, jest duża zawodność wskazań różdżkarzy w czasie nau-kowych badań kontrolnych. Słynny różdżkarz H. Gross nie umiał np. wska-zać kiedy w rurze płynie woda, a kiedy nie. Na przytoczenie zasługuje też inny fakt. W roku 1943 farmer — różdżkarz z Oklahomy odkrył pola naft-owe. Wzbogaciwszy się trochę po pewnym czasie sam kupił działkę, która miała mu przynieść ma-jątek, lecz natura okazała się złośliwa. Na dalsze dokładne przez niego zbadanie nigdy nie dokonano się ropy naftowej. Prawdopodobnie różdżkarz był emocjonalnie zbyt zaangażowany, co miało wpły-w na zawodność wskazań jego wahadełka. Ostatnio wiąże się nadzieje na wyjaśnienie tego fenomenu za pomocą biofizyki, bioelek-troniki i innych nowych gałęzi nauki. Jak długo jednak nie zostanie to zjawisko wyjaśnione, tak długo nie wolno ulegać jego magii. Także w oślsztyńskim województwie pojawił się ostatni ogólny różdżkarz. Nie usiłuje podważyć jego paranoi, ale wrażliwość, ale wydaje mi się, że należy zachować duży dystans wobec tego rodzaju uzdolnień. Jeśli już bym miał korzystać z usług różdż-karza, wówczas musiałbym wpiępr przekonać się w sposób obiektywny o jego wrażliwości na różne czynniki. Zwłaszcza to mi, do mnie, abym się wypowiedział na temat możliwości wykorzystania różdżkarza do zlokalizowania miejsca ukrycia bursztynowej komnaty. Od-

Magiczna laska

nięcie tego przedmiotu nie przemawiałyby bo-wiem do zawsze żądnych niezwykłości ludzi. Gałązkę należało wyciąć w momencie, gdy promienie wschodzącego słońca padały na trzonek rozwidlenia.

Próby naukowego wyjaśnienia fenomenu radie-stezji, niegdyś zwanej różdżkarstwem sięgają XVII wieku. Wtedy to tłumaczono to zjawisko oddzia-lywaniem na różdżkę podziemnych źródeł bądź złóż metali. W wieku XVII pojawia się kolejna teoria, która unikała reakcji różdżkarzy wysłiwieci oddziaływaniem na nich cząsteczek metalu czy wody. Później pojawia się teoria magnetyczna, a jeszcze później elektryczna tłumacząca to intrygujące zjawis-ko. Wraz z odkryciem radu poczęto szukać znów nowej teorii i czynników warunkujących reakcje różdżkarzy. Różdżkarstwo zawiązało swój rozwój czysto praktycznemu zastosowaniu jak wykrywanie wody, nafty i innych bogactw naturalnych. Dodac tu trzeba, że jeszcze nie tak dawno różdżkarze poszu-kiwali również złóż węgla i wskazywali górnikiom miejsca jego zagalegania. To budziło przekonanie do tej nieco magicznej sztuki.

Od wieków korzystano z usług różdżkarzy, a i dziś, mimo ogromnego postępu technicznego i dysponowania nowoczesnymi metodami po-szukiwania geologicznych, uciekamy się do po-mocy różdżkarzy. Kilka lat temu czytałem, jak to poważne przedsiębiorstwo dysponujące nowoczesnymi zdobyciami techniki, po wielo-miesięcznych bezskutecznych wierceńcach zmuszone było zwrócić się o pomoc do różdż-karza. I o dziwo, prosty chłop przyszedł z różdżką na teren budowy i bezzłecznie wskazał inżynierom położenie źródła wody. Gdyby nie wstydzone się magicznych praktyk, rażących umysły wykształcone to zaoszczędzono by przedsiębiorstwo kosztów naukowych poszu-kiwań — mówili później prości czytelnicy.

Czyżby nakłaniał do korzystania z usług różdżkarzy? Przecież znany jestem ze swego racjonalizmu i uznawania jedynie mocy nau-ki, a nie magii.

W świecie naukowym, w którym nie wszy-stko znów jest tak bardzo naukowe, jak przypu-szczamy, można spotkać wielu uczonych wątpiących w zdolności różdżkarskie, wielu mocno w nie wierzących i co najmniej tyleż samo zajmujących stanowisko obojętne w tej kwestii.

Najwięcej obiekcji budzi prostota sprzętu i prymitywizm osób wrażliwych na dotąd ta-jemnicze siły przyrody. Czyżby natura usiło-wała wyrównać różdżkarzom brak innych zdolności? Nie we właściwościach przecież le-szczynowego, lipowego czy bukowatego kawał-ka drewna tkwi tajemnicza oddziaływań mię-dzy człowiekiem i otaczającą go przyrodą.

Prawdopodobnie niektórzy ludzie są obda-rzeni tzw. nadwrażliwością na różne dotąd nie poznane jeszcze siły, dzięki którym reak-cje mięśni ich rąk są przekazywane w sposób odruchowy trzymanym gałązkom lub wa-hadełkom. Osobiście wyklucaam możliwość od-

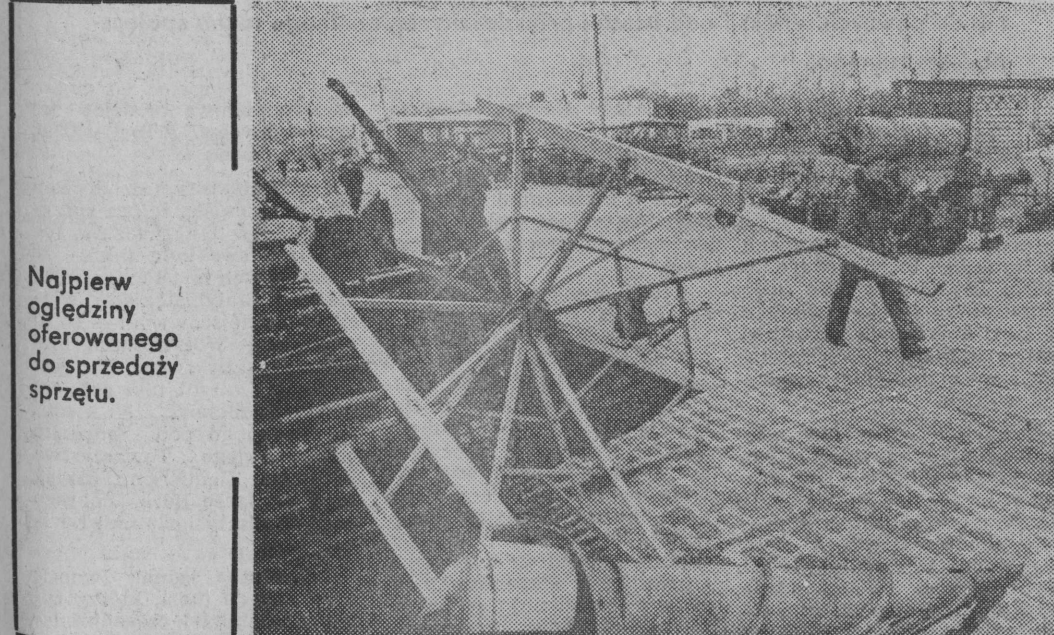
powiedziałem, że jeśli różdżkarz zaryzykuje sfinansowanie wykopów i poszukiwań na własny koszt to nie mam nic przeciwko ta-kim próbom. Przecież Schliemann podjął po-szukiwania archeologiczne na podstawie mniej pewnych przesłanek, bo jedynie w o-parciu o opis podany w Iliadzie i wbrew wszelkim sceptyczmom odkrył ślady hellenickiej kultury.

Osobiście podchodzę z dużą rezerwą nawet do faktów, nie mówiąc już o hipotezach. Z tym więc większą nieufnością odnoszę się do zjawisk paranor-malnych, a szczególnie do różdżkarstwa, zwłasz-cza, że u siebie stwierdziłem pewną zdolność, ale dopóki nie zostaną one jednoznacznie potwierdzo-ne, dopóki nie wolno traktować ich jako obiektyw-ne rzeczywistości. Rozstrzygnięcie głosu musi należeć do zoikietyzowanej wiedzy, a nie do pseudonauki.

Dla wielu zwolenników zjawiska różdżkarstwa, do których należy też zaliczyć różdżkarstwo, argumentem przekonującym za ich realność, a jest zjawienie się nim w przynajmniej jednej autorzy. Czy przeciętny człowiek nie przekona pozycją naukową profesora Kair-skiego Uniwersytetu dra Trompa, autora 534-stronicowego dzieła na temat różdżkarstwa? Według tego znawcy wyżej wspomnianej dziedzin, każdy przedmiot ma charakterysty-czną aurę — czyli pole elektromagnetyczne. Ludzie nie nie wrażliwi przenoszą podświadomo swoje doznania na mięśnie, a one z kolei wprowadzają w ruch różdżkę lub wahadełko. Czy nie wzbudza zaufania do zjawisk tajem-nych stanowisko uczoności, który pisze, że: „Znaczenie większości uczonych XIX wieku do-jeżdża się brakiem odwagi i fantazji do po-dojmowania problemów, które na pierwszy rzut oka wydają się niewiarygodne...” Takie stanowisko zachęci wielu ludzi o miernej wiedzy do póścia bezdrożami pseudonauki.

Na zakończenie warto przytoczyć pogląd K. Borunia z książki pt. „Tajemnicze parapsycho-logii” (współautor prof. S. Mancarski) wed-ług którego to zdolności paranormalne wystę-pują głównie u ludzi: „o przeciętnej po-wierzchności, bardzo przeciętnej — często niższej od przeciętnej umysłowości i inteli-gencji, nie wyróżniających się jakimiś szcze-gólnymi przymiotami charakteru”, jednym słowem u pragnących za wszelką cenę zwró-cić na siebie uwagę otoczenia. Większość spośród nich doskonale się to udaje, ale tylko przez krótki czas.

CZESŁAW WRONKOWSKI



PROBA CIERPLIWOŚCI

Przed wojną skonstruował urządzenie do automatycznego naprowadzania lufy na cel. Z jaką celnością lufy te trafiały i ile w tym jego, Kasperowicz-a zasługi — nie wie.

Gdy po okupacji nie było gdzie znaleźć ziarna, postawił na podwórku wiatrak, który dziś przylegał nieco ku ziemi, cierpliwie przypomina nadal o tamtych czasach. Sąsiedzi sy-

koło napędowe, generator, a spawki trwałsze niż termiczne, szybkoje układane. Na robu-dowie metra jak znalazł. Czy agregat się przyszył? — Być może, choć powszechnego wy-korzystania nie doczekał.

Projekt elektrycznego na-grzewania obceży koł trak-cji kolejowej przy ich de-montażu przez dziesięć lat ob-rastał w dokumentację, inter-wencje, decyzje negatywne i pozytywne, ponaglenia, prosby i poparcia, by wobec życzli-lem na ten kombajn, a nie kto inny? A jak po artykule Hryniewickiego przyjechała komisja z ministerstwa, za-raz wszyscy deba stanęli. Bo był ponoć jeden taki, co już chciał rewolekjonizować budowy. Projekt miał kosztować pół miliona złotych, prototyp 4,5 mln. Wszystko okazało się psu na budę, więc nie chcieli no-wego kłopotu. To ja im po-rzekadło (zna pan?): przestra-szona wrona i krzaków się boł.

— W Instytucie Techniki Budowlanej wziął mnie w krzyżowy ogień pytań, bo chcieli wiedzieć dlaczego nie jestem budowlanem, a wzię-łem się za budowlany kom-bajn. — Nie muszę być bu-dowlanem, a ja im na to. Widzę, co murarz robi ręcznie i chcę to zmechanizować. Przewidziałem wszystkie czyn-ności technologiczne. Dowcip polega jeszcze na tym, żeby zaprawa szybko się wiązała, a ja wiem co trzeba zrobić, niejako nadprogramowo.”

Ośmioosobowa komisja, któ-ra w 1957 roku projekt kom-bajnu protokolarnie oceniała, miała trzynaście zasadniczych

wątpliwości jak ta, że ciężar konstrukcji staje się aż na 200 ton, że trudno będzie zni-welować teren, wykonać odpo-wiednie tory, wydać parę mi-lionów złotych, itp. Komisja nie musiała mieć racji, a już na pewno szukała dziury w całym, bo przecież oprócz tych co się zawilił był i ci, któ-rzy trochę wierzyli oraz ci, którzy wierzyli bez reszty. — Choć to nie kwestia wiary, sam fakt owego podziału zdań działał mobilizująco. Przyna-jmniej na twórcę.

Kasperowicz od trzydziestu z górą lat próbuje postawić swój kombajn. Dokooptował do spółki szwagra i innych. — Nie pomogło. Dyrektor DOKP w Warszawie napisał: „Usta-lam ostateczny termin reali-zacji tego projektu na dzień 31 grudnia 1964 roku.” — Nie po-mogło. Ministerstwo Budow-nictwa i Przemysłu Materia-łów Budowlanych, Depart-a-ment Nauki, Techniki i Pro-jektowania, w 1977 roku za-deklarowało pomoc. — Nie u-dało się. Włączono Białostocki Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej. — Nie wyszło. Pozostało zainteresować tele-wizję, albo uwaterlowić, że wiel-ka płyta definitywnie wyprze-mała cegłę i ceglany kombaj-n zaraz po montażu każe u-pychać w muzeum. Postawił na telewizję.

— W Instytucie Techniki Budowlanej wziął mnie w krzyżowy ogień pytań, bo chcieli wiedzieć dlaczego nie jestem budowlanem, a wzię-łem się za budowlany kom-bajn. — Nie muszę być bu-dowlanem, a ja im na to. Widzę, co murarz robi ręcznie i chcę to zmechanizować. Przewidziałem wszystkie czyn-ności technologiczne. Dowcip polega jeszcze na tym, żeby zaprawa szybko się wiązała, a ja wiem co trzeba zrobić, niejako nadprogramowo.”

Ośmioosobowa komisja, któ-ra w 1957 roku projekt kom-bajnu protokolarnie oceniała, miała trzynaście zasadniczych

ważności jak ta, że ciężar konstrukcji staje się aż na 200 ton, że trudno będzie zni-welować teren, wykonać odpo-wiednie tory, wydać parę mi-lionów złotych, itp. Komisja nie musiała mieć racji, a już na pewno szukała dziury w całym, bo przecież oprócz tych co się zawilił był i ci, któ-rzy trochę wierzyli oraz ci, którzy wierzyli bez reszty. — Choć to nie kwestia wiary, sam fakt owego podziału zdań działał mobilizująco. Przyna-jmniej na twórcę.

Kasperowicz od trzydziestu z górą lat próbuje postawić swój kombajn. Dokooptował do spółki szwagra i innych. — Nie pomogło. Dyrektor DOKP w Warszawie napisał: „Usta-lam ostateczny termin reali-zacji tego projektu na dzień 31 grudnia 1964 roku.” — Nie po-mogło. Ministerstwo Budow-nictwa i Przemysłu Materia-łów Budowlanych, Depart-a-ment Nauki, Techniki i Pro-jektowania, w 1977 roku za-deklarowało pomoc. — Nie u-dało się. Włączono Białostocki Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej. — Nie wyszło. Pozostało zainteresować tele-wizję, albo uwaterlowić, że wiel-ka płyta definitywnie wyprze-mała cegłę i ceglany kombaj-n zaraz po montażu każe u-pychać w muzeum. Postawił na telewizję.

— W Instytucie Techniki Budowlanej wziął mnie w krzyżowy ogień pytań, bo chcieli wiedzieć dlaczego nie jestem budowlanem, a wzię-łem się za budowlany kom-bajn. — Nie muszę być bu-dowlanem, a ja im na to. Widzę, co murarz robi ręcznie i chcę to zmechanizować. Przewidziałem wszystkie czyn-ności technologiczne. Dowcip polega jeszcze na tym, żeby zaprawa szybko się wiązała, a ja wiem co trzeba zrobić, niejako nadprogramowo.”

Ośmioosobowa komisja, któ-ra w 1957 roku projekt kom-bajnu protokolarnie oceniała, miała trzynaście zasadniczych

List Adama Bronikowskie-go z 19 sierpnia 1977 roku, wpłynęły w tecze na wierz-chu. Ma prawie pięć lat, ale jest nadal aktualny, bo w tej sprawie rok ma wymiar dzie-sięciolecia: „Z wielkim zain-teresowaniem przeczytałem list Pana dotyczący moim zda-niem rewelacyjny projektu kombajnu do układania cegły. W naszych warunkach, gdy narazicie następuje „przepra-szenie się” z tym tradycyjnym, a przez ostatnie lata nie docen-ianym materiałem, zastoso-wanie takiego kombajnu może być duże. Jak będzie pokaz gotowego kombajnu, mam na-dzieję, że zaprosi mnie Pan na tę małą uroczystość. List Pana do mnie i dyr. Czesława pozwolę sobie przesłać dy-rektorowi Departamentu Techniki MBiPMB na ręce naczelnego dyrektora Depar-tamentu, który bardzo się pro-jektem zainteresował i myślę, że wkrótce do Pana znać.”

— Wie pan, nie jesteśmy najmłodsi, mówi żona, Eugenia Kasperowicz. Ja w dodat-ku nie mogę chodzić i męzo-wi nie ma kto pomóc. Całe szczęście, że redaktor Broni-kowski z „Dziennika” tak się zainteresował. Czekamy. Na pewno znajdzie dla nas czas.

ANDRZEJ POLAKOWSKI
Fot. Z. Zaremba

kombajn

pali w młynek po kuble żyta czy pszenicy i zabierali na-kę. Raz — dwa razy w tygod-niu, żeby wystarczyć na chleb. Oczywiście podpadł, bo szu-kano młynarzy, tych, co to nie orzą i nie sieją, a żyją i to nieźle. Groźna Komisja Je-chała furą, zobaczyła wiatrak i znalazła Kasperowicza. Musiał się zdrowo natumaczyć, żeby uwierzyli, że pasuje do ustroju, forsy w workach nie trzyma, a wiatrak powstał z potrzeby i racjonalizatorskiej fantazji.

Jego „spawalnica szyn” za-interesowały się (chyba w 1941 roku) centralne władze kolejo-we w Moskwie. Do dziś jak talizman przechowywane bilety do Moskwy i Leningradu. Spa-walnica była ciekawa. Agregat oporowo-elektryczny — silnik,

wego zainteresowania CRZZ, PKP, Stowarzyszenia Inżynie-rów i Techników Komuniki-kacji, Instytutu Elektrotech-niki w Warszawie i „wszy-stkich świętych” trafił do akt.

„Bo już jestem taki, że jak coś się da zmechanizować, u-sprawnić, to czemu się za to nie wziąć?” — pyta retorycznie Kasperowicz.

— Odpowiadam pytaniem równie retorycznym: skąd u pana tyle cierpliwości, jeśli kilkadziesiąt lat poświęcił pan usprawnieniu, których rezul-tat sprowadza się do połowicz-nej satysfakcji i deficytu w budżecie? Może wykazał pan za duży rozrzut zaintereso-wań...

— „To samo mówią sąsie-dzi: dlaczego właśnie ja wsia-

Tym razem, temat doprowadził do spotkania profesjonalnych i społecznych animatorów kultury, należących do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, administratorów (przedstawicieli Wydziału Kultury i Sztuki Urzędów: wojewódzkiego i miejskiego), pracowników instytucji naukowych i oświatowych oraz organizacji młodzieżowej.

Przedmiotem rozważań stało się zagadnienie aktywizacji życia kulturalnego na wsi. O sprawie rozstrzygał trybunał kultury i nauki. W spotkaniu wzięli udział m.in.: wicedyrektor Centralnego Ośrodka Metodologii Upraw Wschodniej Kultury — Stanisław Dobrzański, kierownik Wydziału Kultury, Oświaty i Spraw Społecznych NK ZSL — Kazimierz Ciapka, dyrektor Ośrodka Badań Naukowych w Białymostku — Ryszard Horodeński, dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Zygmunt Ciesielski, a także sekretarz ds. kultury w ZW ZMW — Anatol Borowik. Jeśli dodamy jeszcze, że zgromadzenie poprzedzały odbyły się w tym roku kongresy kultury polski północno-wschodniej, na którym zostanie sformułowany program obowiązujący w ciągu najbliższych lat, to problem nabierze pożądanego wagi.

Punktem wyjściowym dyskusji (w której najmniej aktywni okazali się przedstawiciele środowiska wiejskiego), stało się wystąpienie dyrektora Zygmunta Ciesielskiego, który przedstawił niemalże w całości pesymistyczny (poza jasniejszy w tonacji, końcowym fragmencie, omawiającym przykłady spontanicznej aktywności wsi), obraz aktualnego stanu kultury w województwie białostockim.

Ze im dalej od „centrum”, tym gorzej z upowszechnianiem i stanem bazy kulturalnej, wiedzieliśmy już wcześniej, jeden z autopsji. druzdy ze słyszenia. Te niepewne wiedzę potwierdziły i uporządkowały — najpierw obrady V Zjazdu Białostockiego Towarzystwa Kulturalnego, który zapisał w końcowej uchwale m.in.: „(...) Ogólnokrajowe trudności inwestycyjne dotknęły przede wszystkim infrastrukturę kulturową gmin. W województwie białostockim — mimo katastroficznych warunków działalności GOK-ów, klubów „Ruch” i kin wiejskich — działania zmierzające do naprawy sytuacji sprawały się do działań modernizacyjnych z pominięciem (...) rewindykacji obiektów na cele kulturalne, jak i działań inwestycyjnych. Środki inwestycyjne zabużone zostały dodatkowo przez działalność inwestycyjną osób prywatnych, które cenne materiały budowlane i deficytowe moce przerobowe angażowały do budowy dach i luksusowych willi, wypoczynkowych (...) V Zjazd BTK apeluje do Najwyższej Izby Kontroli (...) a jednocześnie — celem uniknięcia rozbiórki obiektów (...) co miało miejsce między innymi w województwach piotrkowskim i suwalskim — apeluje do władz i poczucia sprawiedliwości osób, które dokonały tych inwestycji, o przekazanie ich (...) na cele kulturalne”. (Kontrasty nr

2/150, 1981/uty).

Potem jeszcze sporo faktów dostarczyła nam dyskusja prowadzona w okresie „odnowy społecznej”. Obraz stanu bazy kulturalnej w województwie stał się coraz bardziej kompletny.

Jesienią ubiegłego roku, podczas inauguracji sezonu artystycznego — kulturalnego 1981/82, najbar dziej palące problemy środowiska kulturalnego Białostoczniny zostały wpisane (zgodnie z obietnicą wojewody — Kazimierza Dunaja) do „rejestru spraw najpilniejszych”, po czym miały być rozpatrzone na gruntułowym posiedzeniu zespołu, wytyczającego plan społeczno-gospodarczy rozwoju województwa. Powstała idealna sytuacja — kultura miała się znaleźć w centrum uwagi władz. Bogostan trwał jednak krótko; czasy bowiem okazały się dla kultury nieprzychylnie.

ZAKŁĘTE REWIRY

Ala wróćmy do punktu wyjścia, czyli do informacji Zygmunta Ciesielskiego na temat aktualnego stanu kultury w województwie. Z roku na rok zmniejsza się liczba placówek kulturalnych na wsi. Istniejące wymagają natychmiastowego remontu (w przybliżeniu ponad 80 klubów „Ruchu” na 200 istniejących). Z obszaru wsi znikają coraz to nowe punkty biblioteczne (80 procent bibliotek pra-

coje na powierzchni znaczenie niższe od ustalonego normatywu), masowo są likwidowane kluby rolnika (bo nierentowne).

Ważnym kontaktem pomiędzy „centrum” kulturalnym i tzw. terenem jest często niemożliwy lub znacznie utrudniony z powodu braku środków lokomocji. Z przyczyn technicznych (i kilku innych, o których będzie jeszcze mowa), nie wychodzi emitowanie sztuki profesjonalnej (teatru, muzyki, malarstwa, filmu) do

tecznej. Działania przez nich proponowane — zakrojone na miarę obecnej sytuacji — główny ciężar kulturalnego ożywienia środowiska wiejskiego przenoszą na mieszkańców wsi. „Zmiana statusu kultury na wsi jest funkcją aktywności własnej społeczeństwa” — orzekł autor omawianego wystąpienia. Całą nadzieję wiąże się z samoczynną eksplozją zapachu społecznego. Kultura na wsi ma odrodzić się z chęci jej mieszkańców i za sprawą „nawiedzonych” społeczników.

Radość z precyzyjnego wyłożenia problemu przez prelegenta byłaby zupełna, gdyby jeszcze można było z owej lekcji wynieść jasną wiedzę na temat nowej (?)

dę instruktorską, odpowiednią warunki do prowadzenia działalności, nie mówiąc już o programie przelagającym miejscową ludność. Od lat pracownicy kultury, przy każdej nadarzającej się okazji, donagają się wydania Karty Praw i Obowiązków Pracownika Kultury, podniesienia wysokości wynagrodzenia (od dawna nie jest już tajemnicą, że pracownicy kultury są jedną z najniższych uposażonych grup zawodowych w kraju, określenia preferencji dla osób decydujących się na działalność w środowisku wiejskim i małomiasteczkowym.

DLA TYCH, KTÓRZY LUBIĄ KONKRETY...

Książki z biblioteki w Studziankach (filia Miejsko-Gminnej Biblioteki w Wasilkowie), wędrowały do rozrzuconych po wsiach 8 punktów bibliotecznych (położonych w odległości od 3 do 20 km od Studzianek) konnym zaprzęgiem lub wypożyczonym traktem. Bibliotekarka — Krystyna Dzieciak, zajmująca się rozwojem książek, otrzymywała co kwartał (w zależności od liczby pozyskanych czytelników i ilości wypożyczeń) od 200 do 500 złotych. Za palenie i sprzątanie pomieszczenia biblioteki — jednego pokoju w tzw. dobowce, cennego i zawilgoconego, z jednym stołkiem do korzystania ze zbiorów na miejscu — płacono jej 150 zł. Za czynności figurujące w umowie o pracę, tj. popularyzacji czytelnictwa i wypożyczanie zbiorów, otrzymywała pensję w wysokości 3200 zł.

CO ROBIĆ?

Można, jak niełatwo, czekać cierpliwie na lepsze czasy w kulturze, wrócić sobie z ogólnych prawidłości — był czas, gdy „wszystko dla przemysłu”, minali, pozapalano „zielone światła dla rolnictwa”, może kiedyś nastąpi boom w kulturze.

Póki co, kultura (nie tylko na wsi) musi funkcjonować w pomieszczeniach zastępczych, korzystać z symbolicznych datków na działalność i czekać na rewolucję oraz na administratora, który doceni istnienie prostych sprzętów, urządzeń, co do duchowego od tego, co materialne (i na odwrót), bo jak powiedział prof. Jan Białostocki: „(...) sztuka czy szerzej — kultura, nie może istnieć w swej postaci czystej — sublimacji ducha, lecz musi odwołać się do pomocy techniki, jej (...) stan jest tym program hamującym możliwości rozwoju”.

rol i miejsca administratorów w kształtowaniu współczesnego oblicza kultury wiejskiej. Na razie wiadomo tylko tyle, że Wydział Kultury i Sztuki zamieścił „poszukiwaniem rozwiązań i wywoływaniem takich postaw w społeczeństwie, by rejestr potrzeb istniejących w kulturze wiejskiej został zrealizowany” (Z. Ciesielski). Trochę to enigmatyczne. Nadal nie wiadomo kto i w jaki sposób przystąpi do wyzwalania zbawczej inicjatywy „oddolnej”? Jak zachęcić społecznika, który wcześniej wytracił energię w bezproduktywnej walce z urzędami, by podjął jeszcze jedną próbę? W jaki sposób skłonić się młodych „ucieknięć” do oświaty na wieś (bo to przecież głównie oni będą podmiotem i przedmiotem kulturalnej edukacji)? Co ile zapropnuje pracownik kultury, który zdecydował się na prowincję? Są to tylko niektóre pytania. Od znalezienia odpowiedzi na nie należałoby zacząć proces „aktywizacji kulturalnej środowiska wiejskiego”.

Najpierw o warunkach pracy w środowisku wiejskim, które ewentualnie miałyby zachęcać do podejmowania spontanicznych działań. Wśród wiejskich klubów „Ruch” i symbolicznych centrów kultury gminnej (tzw. GOK-ów) trudno znaleźć chociażby jeden, posiadający fachową obsa-

Wojewódzki Dom Kultury ze spartańską konsekwencją kształci w Studium Oświaty Dorosłych nową kadre dla potrzeb miasta i wsi — ludzi bez statusu zawodowego, bez perspektyw na awans, własne mieszkanie, stabilizację zawodową. Może właśnie dlatego z grupy 589 zweryfikowanych przez WDK instruktorów, pracę w kulturze podjęło zaledwie 30 proc.

NADZIEJA W SPOŁECZNIKACH

„Świadomość specyfiki obecnego czasu w kulturze — stwierdził na spotkaniu Zygmunt Ciesielski — jest równoznaczna ze świadomością skromnych środków finansowych”.

Administratorzy, którym jak zawsze brakuje pieniędzy na inwestycje, remonty i wyposażenie placówek postanowili postawić wszystko na szalę aktywności spo-

Matura z Manteufflem i Burckhardtem

Jeszcze kilka tygodni i abiturienti szkół średnich przystąpią do egzaminów maturalnych. Przypominamy: miesiącem maturalnym jest maj. Pisemny egzamin z języka polskiego odbędzie się w dniu 10 maja (poniedziałek) o godz. 8, z matematyki — 11 maja (wtorek) o godz. 8. Do 4 czerwca we wszystkich szkołach matura powinna być zakończona.

Dla wielu absolwentów szkół średnich rozpocznie się okres przygotowania do egzaminów wstępnych na wyższe uczelnie. Jak wynika z przebiegu ostatnich ustaleń Ministerstwa Oświaty i Wychowania, tegoroczne matury odbywać się będą po raz ostatni według dotychczasowych przepisów. W przyszłym roku szkolnym znacznie wzrosną wymagania w stosunku do uczniów klas IV i prawdopodobnie nie będzie już możliwości na egzamin poprawkowy.

W sukurs maturzystom tegorocznym, kandydatom na kierunki humanistyczne wyższych uczelni i uczniom młodszych klas szkół ponadpodstawowych przychodzi ukazywać się od niedawna czasopiśmo pt. „Przegląd Tygodniowy”.

We wstępnym słowie cyklu „Powtórka przed maturą”, skierowanym do maturzystów redakcja zapowiada: „Postanowiliśmy choć w pewnym stopniu pomóc Wam w żmudnej pracy, a wobec znanego

braku podręczników i trudności z dotarciem do materiałów źródłowych, dać Wam do ręki teksty piękne, poważne i możliwie najwyższej próby. Wyboru dokonaliśmy w myśl wskazówek Instytutu Programów Szkolnych Ministerstwa Oświaty i Wychowania. Nasze opracowania dadzą Wam więc istotną orientację w problemach, z których każdy może być „TEMATEM MATURALNYM”.

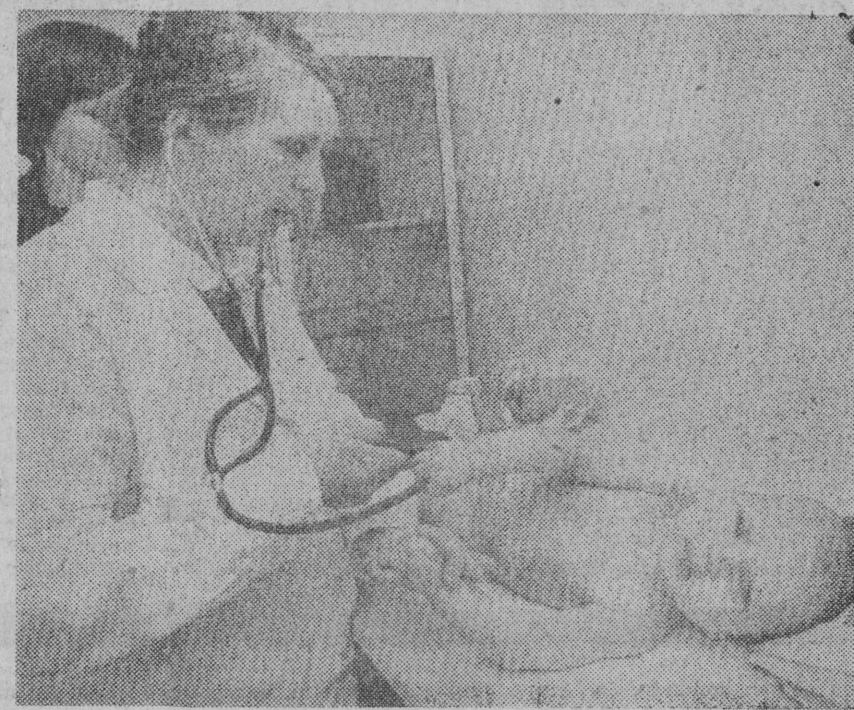
Po maturze, a przed egzaminami na kierunki humanistyczne wyższych uczelni, będziemy publikować szkice i eseje wybitnych znawców z różnych dziedzin, aby w istotny sposób pomóc Wam w trudnej próbie zdobywania indeksów”.

Cykl „Powtórka przed maturą” rozpoczęty został w nr 1 z dnia 4 kwietnia publikacją zatytułowaną „Wiedza i wiara w Polsce średniowiecznej”. Jest to fragment książki wybitnego polskiego historyka Tadeusza Manteuffla pt. „Kultura Europy Średniowiecznej”. W numerze następnym ukazał się tekst prezentujący główne idee klasycznego dzieła Jakuba Burckhardta pt. „Kultura Odrodzenia we Włoszech” oraz fragment dzieła Etienne’a Gilsona pt. „Heloiza i Abelard, Średniowieczne początki humanizmu”, którego — jak — gloryfikator średniowiecznej polemizuje z Burckhardtem.

Wydaje się, że dotychczasowe publikacje na łamach „Przeglądu Tygodniowego” oraz zakres tematyczny tych, które są przygotowywane do druku, mogą stanowić cenną pomoc nie tylko dla maturzystów, ale również dla ich młodszych kolegów, którzy mają jeszcze sporo czasu do przyszłorocznej matury, a także — dla nauczycieli przedmiotów humanistycznych i w ogóle u aznych czytelników — jako interesujące kompendium wiedzy o istotnych sprawach, o których nigdy nie zaskodzi wiedzieć więcej niż się wie.

(kon)

W Ośrodku Zdrowia — w poradni dziecięcej przyjmuje lek. med. Barbara Milanowska. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

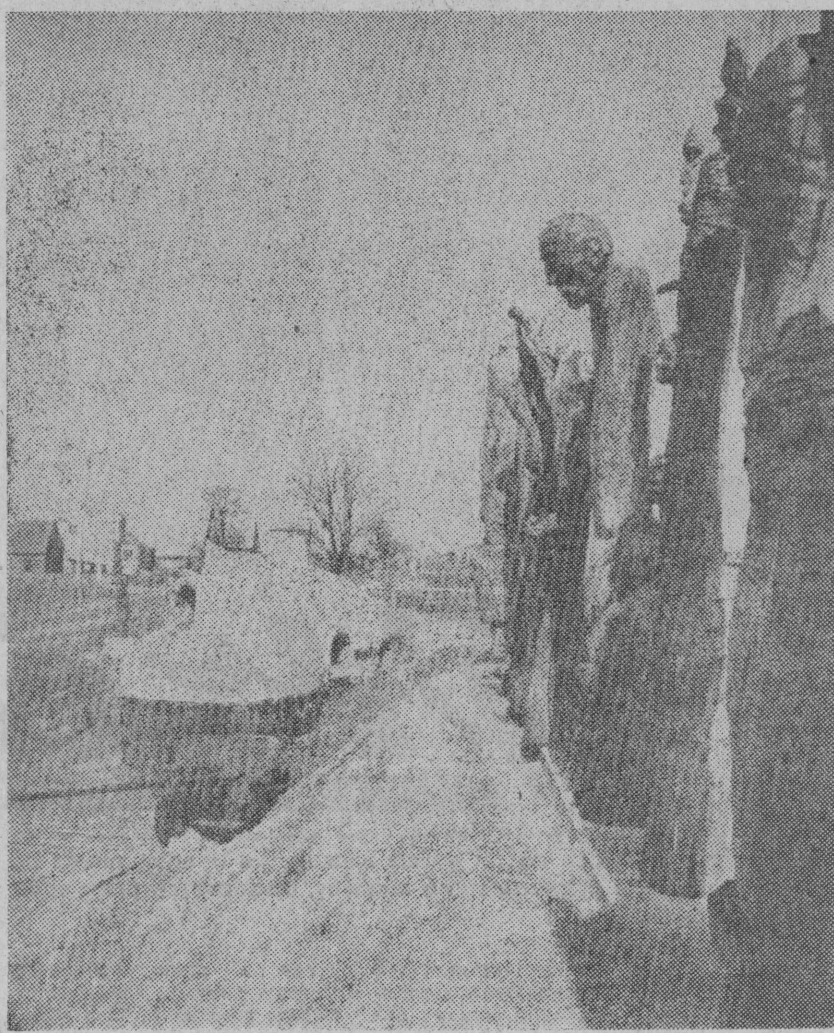


W dniu 30 października ubiegłego roku minie setna rocznica urodzin jednego z najwybitniejszych historyków polskich — Henryka Stanisława Mościckiego. Jego dorobek naukowy jest nam szczególnie drogi. W pamięci mieszkańców naszego miasta, a także regionu, prof. Mościcki zapisał się bowiem jako pierwszy i jedyny zresztą — do chwili obecnej — dziejopis, który stał się twórcą monografii Białegostoku. Wspomniana jego praca jest tym bardziej cenna, gdyż oparta została na źródłach, które częściowo uległy zniszczeniu podczas ostatniej pozoł wojennej. Każdy badacz dziejów naszego miasta i regionu — nie licząc licznej rzeszy krajoznawców i miłośników przeszłości — nie jest w stanie pominąć monografię prof. Mościckiego mimo, iż od jej wydania upłynęło sporo lat i szereg nowych ustaleń poszerzyło wydatnie zakres naszej wiedzy.

Wprawdzie w chwili obecnej skromna książka nosząca tytuł „Białystok. Zarys historyczny”, wydana w Białymostku w 1933 r., stanowi wielką rzadkość i na aukcjach księgarskich jako „biały krak” osiąga astronomiczne wręcz ceny, lecz na szczęście jest ona — na ogół — dostępna w bibliotekach. Każdy, kto z nią się zapoznał, zdaje sobie sprawę z ogromu trudu, jaki Profesor włożył w jej napisanie, ale również z bogactwa wykorzystanych materiałów źródłowych. Zaskakujący jest sposób pisania. Tok narracji piękny i przystępny. Najbardziej skomplikowane problemy z genealogii rodów magnackich przedstawione zostały w sposób prosty i zrozumiały każdemu czytelnikowi, nawet nie dysponującemu specjalistycznym przygotowaniem historycznym. Wypada podkreślić, iż w okresie międzywojennym liczba opracowań poświęconych naszemu regionowi była stosunkowo skromna. Większość dostępnych prac pochodziła z okresu rozbiorów, część z nich napisano w języku rosyjskim. Stąd też uchronienie Białegostoku księgą poświęconą zawiłym dziejom grodu nad Białą — było wydarzeniem o doniosłym znaczeniu integrującym mieszkańców.

Kim był autor monografii Białegostoku? Według ustaleń E. Kozłowskiego (Polski Słownik Biograficzny, Tom XXII, Wrocław 1977) H. S. Mościcki urodził się w Ciechanowcu, był więc naszym rodakiem. Uczył się w gimnazjum w Białymostku i już wtedy — jak później wspominał — urzekły go badania historyczne. Podjął upragnione studia na Uniwersytecie we Lwowie, pod kierunkiem wybitnego historyka Szymona Askenazego. Wkrótce stał się jednym z seminarzystów Askenazego, zresztą podobno najodolniejszym. Z racji swoich zainteresowań regionem podlaskim, Mościcki od samego początku swoich studiów za-

Jeszcze bez jubileuszu



Rzeźby z plenerów rzeźbiarskich organizowanych przez Towarzystwo Przyjaciół Lipska.

Towarzystwo Przyjaciół Lipska weszło w dziesiąty rok swej działalności. Oczywiście, nie jest to jeszcze pełny jubileusz, jaki zwykle się obchodzi z „okazji” i „ku czci”. Do rocznicowych obchodów — o ile takowe będą — pozostało osiem miesięcy. Jeśli jednak odnotujemy ten fakt, to głównie dlatego, że skłania do pewnych refleksji nad istotą i przyszłością regionalnego ruchu społeczno-kulturalnego.

Przeglądam własnie kronikę dziesięciolecia dokonań, jakie ma na swym koncie TPL. Jest ich wiele. Można powiedzieć, że nie ma takiej dziedziny życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego, oświatowego, w której Towarzystwo nie zaangażowałoby swego istnienia. Więcej, aktywnego uczestnictwa w inicjowaniu, wspieraniu i rozwijaniu idei społeczno-kulturalnych.

Czywiście, przemiany najwidoczniejsze są w porządkowaniu i rozbudowie nadbrzeżańskiego miasteczka. To każdy może zobaczyć, sprawdzić, skonfrontować. A więc w minionych dziesięciu latach wybudowano m. in. szkołę, dom kultury, ośrodek zdrowia, zakład przemysłowy (elektronika), pawilon handlowy, bloki mieszkalne. Na dużą skalę rozwinięto się budownictwo jednorodzinne. Uporządkowa-

no uliczki, placówki, obejścia, zasadzono setki krzewów i drzew. Kronika wylicza kilkadziesiąt różnych, większych i mniejszych, a także zupełnie maleńkich obiektów, o które wzbogaciło się miasteczko nad Biebrzą.

Ktoś może spytać: czy jest to zasługa wyłącznie TPL i jego działaczy? Nie, i chyba nie rozszcza sobie oni takich ambicji. Na ten dziesięciolecie dorobek złożyła się inicjatywa, praca i trud wszystkich. Miejsce i rolę TPL w ożywieniu i odnowieniu miasteczka widziano trochę inaczej niż gdzie indziej. Chodziło o „rozruch” społecznej inicjatywy, skierowanie jej we właściwym i pożądanym kierunku, sprzężenie z potrzebami i aspiracjami mieszkańców, przywiązanie do swej odczyny, ale często zastępczy w kontemplowaniu chlubnej przeszłości.

Bo Lipsk ma piękną historię sięgającą czasów Stefana Batorego, a później zapisaną złotymi zgłoskami w Powstaniu Styczniowym, wojnie obronnej z 1939 r. (tu rozpoczął swój szlak bojowy „Hubal”), w Ruchu Oporu i organizowaniu zrywów władzy ludowej. Czy jednak można tylko historię kontemplować? Tu widzę największą zasługę TPL w dziesięciolecie: wyzyskanie pięknych, patriotycznych tradycji regionalnych do pobudzenia i rozwinięcia społecznej i kulturalnej aktywności miasteczko-wiej społeczności.

Okazuje się, że ruch regionalny właśnie w ustanowieniu i rozwijaniu takich sprzężeń zwrotnych może odegrać ważną rolę. TPL zrobiło bardzo wiele w odtwarzaniu miejsc pamięci narodowej troskliwie opieką, inicjowaniem badań naukowych nad przeszłością miasteczka i okolicy, spisywaniu wspomnień uczestników walk o niepodległość i co ważne: działacze TPL potrafili dla tej sprawy pozyskać nie tylko wybitnych naukowców, publicystów, malarzy i rzeźbiarzy, ale

także miejscową młodzież i jej wychowawców. To ważne. Bardzo ważne.

Często niektórym działaczom TPL zarzuca się, że bez sprzymierzeńców i aktywistów (bo TPL ma swe koła także w wielu dużych miastach, z Warszawy i Białymostkiem włącznie) zamierzających — co tu ukrywać — wpłynąć na wiele mogliby zrobić. Nie jest to zresztą zarzut taki całkiem nowy. Pamiętam, że kiedyś wysuwno go pod adresem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Jego działacze dużo dobrego uczynili dla tysiąclecia Łomży.

Czy można jednak wnosić pretensje do ludzi, którzy żyjąc gdzie indziej, czasem daleko od miejsca swego urodzenia, dorastania i wychowania, nie zapominają o tym skąd w „szli”? I że mimo wszystko, obowiązek gdzie teraz przyszło im mieszkać i pracować, jaką polistycję zajmowali w hierarchii społecznej, nie chcą zapomnieć o rodzinnej ziemi? Wszelkim sceptykom polecam do przeczytania pamiętnik mojego polonisty z małopolskiego gimnazjum — Franciszka Mleczki. Dał im zresztą wymowny tytuł — „Wiesi rodzinna wzywa”. Wzywa — dodajmy — tych, co z niej wyszli, aby o niej nie wazyli się zapomnieć.

Ja osobiście widzę ogromną zasługę TPL właśnie w „odnalezieniu” i zintegrowaniu wszystkich Lipszczaków, rozproszonych po całej Polsce, sklonieniu ich do tego, aby coś pożytecznego uczynili i teraz dla swego miejsca urodzenia. Anonimowość, wyobcowanie, alienacja — oto groźne zjawiska towarzyszące intensywnym procesom urbanizacyjnym i cywilizacyjnym. Regionalny, dobrze pomyślany i zorganizowany ruch społeczno-kulturalny może to stanowić antidotum na podobne schorzenia cywilizacyjno-urbanizacyjne.

(St. Św.)

Dziewczęta pilniejsze od chłopców?

Wiedeński psycholog Karlheinz Sima przebadł 1000 uczennic i uczniów szkół zawodowych i stwierdził, że dziewczęta zdecydowanie lepiej uczą się od chłopców. Zebrał on 33 tys. danych od 1094 uczniów obojga płci. Mógł na tej podstawie stwierdzić, że dziewczęta znacznie lepiej się

uczyły od chłopców, co wcale nie oznacza, że są inteligentniejsze.

Gdy ankietyowanych „poddano testom na szybkość reakcji i decyzji, jasność formułowania myśli i wniosków, wyobraźnię, chłopcy osiągnęli znacznie lepsze wyniki od dziewcząt. (M.M.)

Pod znakiem Orła i Pogoni

Jał się rzetelnym badaniem dziejów Litwy i Białorusi, a w szczególności stosunków polsko-rosyjskich na przełomie XVIII i XIX w. Przygotowywał zresztą zakrojona na szeroką skalę pracę poświęconą dziejom obwodu białostockiego pod rządami carskimi. Miała ona ukazać się w serii „Monografie w zakresie dziejów nowożytnych” i stanowić tom X-tej serii. Z dotychczas nie wyjaśnionych przyczyn wspomniana praca nie została wydrukowana, lecz autor wykorzystał ją częściowo w późniejszych czasach podczas pisania monografii Białegostoku.

W okresie studiów Mościcki dał się poznać jako autor interesujących publikacji. Jego głęboka — już w tym czasie — wiedza historyczna pozwoliła na przygotowanie opracowania zatytułowanego „Z powodu jubileuszu Towarzystwa Historii Starożytności Rosyjskich w Moskwie 1804—1904”. Przedruk tej pracy znalazł się w książce „Pod berłem carów” wydanej w Warszawie w 1924 r. W 1904 r. ukazała się w „Bibliotece Warszawskiej” rozpra-

wa Mościckiego „Ze stosunków wileńskich w okresie 1816—1823”. Kontynuacją podjętego tematu była również książka „Pod znakiem Orła i Pogoni” wydana w Warszawie w 1915 r., po raz drugi ukazała się ona we Lwowie w 1923 r. Należy podkreślić, że przed ukończeniem studiów — co nastąpiło w 1907 r. — Mościcki stał się popularnym jako historyk w pełni ukształtowany, rzetelny badacz, doskonały znawca dziejów porzobiorowych. Są jednak i zaskakujące tajemnice w jego życiu. Dotychczas nie jest jasna sprawa jego doktoratu — nie zdobył bowiem tego stopnia naukowego mimo wielkiego już w tym czasie

dorobku. Nie są znane powody, dla których ten płodny i zasłużony w krzewieniu patriotyzmu badacz naszych dziejów nie wstąpił — poza krótkotrwałym członkostwem w „Zecie” — do żadnej organizacji i partii politycznej.

Nie oznacza to jednak, że nie podejmował tematów politycznej i społecznej w swoich pracach. Świadectwem tego są chociażby jego publikacje: „Na szczytach dól Rzeczypospolitej”, „Młodzież litewska i dekabrysty”, „Sprawa włościańska na Litwie w pierwszej ćwierci XIX st.”, „Żydy polscy”. Szczególny rozgłos zdobyła jego monografia „Generał Jasiński i powstanie kościuszkowskie” wydana w Warszawie w 1917 r. Z inicjatywy T. Korzona wspomniana monografia przedstawiona została do nagrody im. Jakuba Natanson’a, a Rada Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego nadała Mościckiemu tytuł docenta, Profesorę tytularną Uniwersytetu Warszawskiego otrzymał Mościcki dopiero w 1936 r.

W 1905 r. Mościcki czynnie zaangażował się w strajkach szkolnych, walczą o polską szko-

łę. W tym czasie przeniósł się on do Warszawy, gdzie początkowo był wykładowcą, a następnie dyrektorem Seminarium Nauczycielskiego (dla nauczycieli ludowych) w Ursynowie. W 1906 r. wszedł w skład redakcji „Tygodnika Ilustrowanego” jako referent działu historycznego.

Pracowity okres międzywojenny zaznaczył się w życiu Mościckiego sporym dorobkiem naukowym, którego nie sposób charakteryzować w skromnym artykule. Wykładał w Szkole Nauk Politycznych, późniejszej Akademii Nauk Politycznych, pełniąc tam przez dłuższy czas funkcję dziekana. Bezpośrednio przed tragicznym wrześniem 1939 r. zaproponowano mu katedrę na UJ, której nie zdążył już objąć.

Okupację hitlerowską spędził Mościcki w Warszawie zajmując się tajnym nauczaniem oraz pracując jako kelner. W powstaniu utracił swoje cenne zbiory biblioteczne, ikonograficzne, rękopiśmne. Przeszedł gehennę obozów. Na skutek choroby płuć został zwolniony i przybył do Krakowa pracując jako robotnik wodociągów.

Po wyzwoleniu od pierwszych chwil przystąpił do pracy dydaktycznej i naukowej. Wykładał zarówno na UJ jak też na WSP (historię Rosji). Mimo upływu wieku emerytalnego dwukrotnie przejął prawo prowadzenia wykładów. Był członkiem — korespondentem Polskiej Akademii Umiejętności, redaktorem naczelnym „Kwartalnika Historycznego”, prezesem oddziału krakowskiego Polskiego Towarzystwa Historycznego. Od początku wydawania „Polskiego Słownika Biograficznego” był jego współpracownikiem, od 1956 r. wszedł w skład jego komitetu redakcyjnego.

Zmarł 13 grudnia 1952 r., pochowano go w Krakowie na Cmentarzu Rakowickim. W pamięci mieszkańców naszego regionu pozostanie jednak na zawsze jako autor pięknej monografii Białegostoku.

M. MONKIEWICZ

